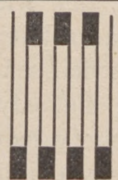


WARSZAWA



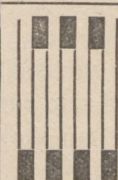
NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.



KRAKÓW



Rok LIII. 7 Czerwca 1913 r. № 23.

Salony firmy **MODES AUX ÉLÉGANTES** dla dogodności Sz. Pań klijentek przeniesione zostały z 2-go piętra do magazynu w tymże domu od placu Saskiego № 5, róg Królewskiej.

CUKIERNIA KRAKOWSKA Marszałkowska 97a róg Nowogrodzkiej. Własne wyroby cukiernicze wyśmienite. Czekolada. Kakao. WERENDA LETNIA. Specyalny pokój dla pań.

PENSYONAT JADWIGI JĘTKIEWICZÓWNY I JÓZEFY NARTOWSKIEJ Pokoje od 1 rubla Kuchnia Pierwszorzędna Krucza 42, tel 264-00. Parter i I piętro

ELIKSIR ŻYCIA.

Choć już nie w alchemii—poszukujemy tajemnicy wydobywania złota z najmarniejszego materyału, nawet z trudu; to jednak pragniemy, zawsze bez wydatku siły, mieć niewyczerpane źródło pracy, chcielibyśmy młodość przedłużyć i lękamy się starości. Błędne są jednak drogi, któremi dążymy, bo do celu nie prowadzą.

Zapewne dlatego, że cel jest z natury rzeczy niedościgły; nie można jednak twierdzić, aby było niepodobieństwem zbliżyć się do niego.

Czyż nie znamy wszyscy młodych starców i starej młodzieży? Czyż na każdym kroku nie mamy sposobności stwierdzać, że wieku nie mierzy się latami?

Czasami zdarza się, że babka i wnuczka więcej zdają się być zbliżone pojęciami, nastrojem uczuciowym, temperamentem, świeżością uczuć, niż matka i córka. Czasem ojciec dorosłych synów wydaje się ich rówieśnikiem. W dzieciństwie tylko i w bardzo wczesnej młodości lata same stanowią wielki między ludźmi przedział. Piętnastoletni chłopiec jest oczywiście zupełnie odrębnym typem psychicznym, niż ośmio- i dziesięcioletni. Później różnice zacierają się do tego stopnia, że bierze ochota dzielić ludzi na starych od urodzenia, i młodych. Ile razy „starzy i młodzi" staczają między sobą ideowy bój,—zawsze w każdym z dwóch obozów znajdą się szermierze różnego wieku.

Wśród znakomitości wszelkiego rodzaju: pisarzów, poetów, mężów stanu, byli tacy, którzy do późnej starości i do grobowej deski szli zawsze na przedzie, czas swój wyprzedzając i wiodąc młode pokolenie za sobą. Toż samo, co o duchowej młodości, można powiedzieć i o fizycznej; zresztą najczęściej jedno idzie z drugiem w parze. Niema takiego wieku, w którym człowiek musiałby się koniecznie zestarzeć, choć każdy niewątpliwie jest coraz starszym. Trudno dosłownie brać dowcipne zdanie pewnego francuskiego pisarza, że „starość jest przesądem"—lecz jest w niem więcej prawdy, niż w twierdzeniach przeciwnych, a zwłaszcza w takich dowolnie oznaczanych terminach ewolucyi wstecznej, jaki chciał ustanowić James, gdy mówił, że po 35 latach umysł ludzki nie asymiluje już nowych idei.

Cechą młodości jest rozwój, cechą starości—zanik; wiek dojrzały charakteryzuje pełnia i równowaga sił żywotnych.

Odpowiedni tryb życia może ten okres przedłużyć, a epokę schyłkową opóźnić.

Bardzo ciekawe uwagi na ten temat pisze Desmeny, autor książki: „Les bases scientifiques de l'éducation physique",—twórca nowej metody, którą nazywa antropotechniką. Zasada jego jest prosta: ażeby siły nie zanikały, należy nieustannem ćwiczeniem podtrzymywać ich sprawność, mianowicie, w tym okresie życia, w którym organizm już z trudnością pokrywa swe straty. Nie należy się zaniedbywać w żadnym kierunku, zaniedbanie bowiem jest początkiem starzenia się. Istotnie, obserwacya przekonywa nas, że ludzie starzy, jeśli zdumiewają nas krzepkością swych sił, to zawsze w tym kierunku, który jest najściślej związany z ich stałem zajęciem, z ich zwykłym trybem życia. Starzy myśliwi, starzy żołnierze, starzy żeglarze budzą niekiedy zazdrość ludzi młodych, wykazując wytrwałość, zręczność lub sprawność ruchów mimo późnego swego wieku. Wprawa, nieprzerywane, codzienne ćwiczenie nietylko nie daje im odczuwać zmian starości, lecz im zapobiega. Słyszymy nieraz, że stary człowiek wzdraga się porzucić zajęcie, któremu się oddawał całe życie, w przekonaniu, że skoro przestanie być tem, czem był, wkrótce umrze. Nie jest to przesąd, lecz często poprostu zdrowy instynkt, który się sprawdza. Rolnik oderwany od roli, rzemieślnik od swego warsztatu, nauczyciel od szkoły, urzędnik od biura—gdy przejdzie w stan spoczynku, nagle starzeć się zaczyna. Wykluczyć tu należy naturalnie pracę nadmierną lub zabójczą, ta bowiem bez różnicy wieku wpędza pracowników w chorobę lub do trumny, a czasem dla młodych organizmów okazuje się jeszcze bardziej zgubną, niż dla tych, które zwolna, w ciągu dłuższego czasu, stopniowo do niej nawykały.

Mówią o pewnym rosyjskim mężu stanu, że skoro jest odsunięty od władzy, choruje i leczy się, lecz natychmiast wraca do zdrowia, gdy obejmuje tekę. Nie jest to ani udanie ani przywidzenie, lecz istotnie szkodliwy wpływ bezczynności i braku podniety, do której organizm przywykł. Go-

rączkowe życie nie jest bardziej wyczerpujące niż bezczynne i bezcelowe. To ostatnie może najwięcej szkodzi, gdyż brak wszelkiego wysiłku i podniety przyspiesza zanik, a ciągłe stwierdzanie niszczących wpływów wieku potęguje je tak samo, jak potęguje ból nieustające wczuwanie się w niego. Gdy człowiek nie czuje, że się starzeje — jest mu tak, jak gdyby się nie starzał. Umiarkowany wysiłek jest widocznie wrodzoną potrzebą człowieka, kiedy klasy uprzywilejowane, zwolnione od musu pracy, stwarzają sobie różne sporty, aby mieć okazyę do pokonywania trudności i zdrowego zmęczenia.

Toż samo dzieje się z wysiłkiem umysłowym. Jakże niesłychanie wcześnie zanika sprawność mózgu u ludzi, którzy, otrzymawszy nawet wysokie wykształcenie, zaniechali zupełnie pracy nad sobą i zarzucili wszelkie studya!! Skostniałość pojęć, ociężałość myśli, istny uwiąd starczy w dziedzinie duchowej można stwierdzić codziennie u mnóstwa tak zwanych inteligentów, którzy niegdyś na ławie szkolnej zdobyli prawo do tej zaszczytnej nazwy, ale bynajmniej na nią nie zasługują. Na tem tle wytworzyło się nawet zupełnie błędne, choć bardzo rozpowszechnione mniemanie, że człowiek tylko w młodości uczyć się może z korzyścią. W młodości człowiek ma czas na naukę, później—niestety—nie ma go zazwyczaj. Co do łatwości przyswajania jednak, rzecz się ma wręcz przeciwnie: im człowiek więcej wie, tem łatwiej nowe zdobywa wiadomości, a nietylko książkowa nauka ułatwia zrozumienie życia, lecz, nawzajem, doświadczenie życiowe zwiększa zdolność rozumienia książek.

Zupełnie mylnie też przeciwstawiają ludzie mądrości życiowej, z doświadczenia czerpanej, mądrość książkową. To jest jedno i to samo, gdyż jedna i druga mają wspólne źródło i fakty. Kto mądrość książkową lekceważy, budzi podejrzenie, że i doświadczeniem niczego się nie nauczy; kto ignoruje obserwacyę życiową, o tym zgóry można wiedzieć, że i rzeczy czytane ledwie przez pół rozumie. Lenistwo umysłowe jest psychiczną podstawą wszelkiego konserwatyzmu: stanowi ono organiczny konserwatyzm, który, nawet wtedy, gdy się czepi najświeższej teoryi, umie ją odrazu zamienić w skamieniałość dogmatycznej doktryny. Z chwilą, gdy sobie pozwolimy przestać myśleć, gdy powiemy: „już ja przy swojem zostanę, znam życie, nikt mnie uczyć nie potrzebuje" — zaczynamy się chylić ku starości. Ciągłe asymilowanie nowych myśli, ciągłe przerabianie ich na treść wewnętrznego życia utrzymuje czerstwość i świeżość umysłu, którą podziwiamy nieraz u wielkich uczonych i twórców,—a zdarza się i u ludzi przeciętnego poziomu wykształcenia, jeśli nie przestają pracować nad sobą. Czasem spotykamy ją u pedagogów z Bożej łaski, jeśli nie poprzestają na rutynicznem powtarzaniu z roku na rok swego kursu w klasach, lecz przez ciągłe przyjacielskie obcowanie z młodzieżą i nieustanną wraz z nią pracę myśli zasilają się coraz to nowym dopływem świeżych prądów umysłowych.

Wbrew powszechnemu mniemaniu, zewnętrzne warunki życia najmniej wywierają wpływu na przyspieszenie lub opóźnienie starości. Z małemi zastrzeżeniami możnaby nawet twierdzić, że nie wywierają go wcale, to jest o ile nie powodują ciężkich chorób, które bezpośrednio podkopują siły i istnienie organizmu. Codziennie mamy sposobność przekonywać się, że z koła kolegów lub rówieśników najlepiej się trzymają ci, których życie pełne było walk i wstrząśnień, ci zaś, którym napozór stale los się uśmiechał, bardzo wcześnie chylą się ku starości. Nie zawsze przyczyną są nadużycia; czasem przy dość umiarkowanem używaniu darów fortuny sama czczość, pustka, bezcelowość wywołuje uwiąd przedwczesny.

Do okazów długotrwałej i zdumiewającej czerstwości sił i umysłu, spotkanych przezemnie w życiu, zaliczam staruszkę, która całą swą młodość i wiek dojrzały spędziła na zesłaniu, towarzysząc najprzód mężowi, potem synowi, skazanym na długoletnią katorgę, i, prócz jednego, przeżyła wszystkie swe dzieci. Życie nie dawało jej wypoczywać; to też energia jej nie słabła do końca, a gorącość i głębia uczuć, wciąż podsycanych koniecznością troszczenia się o innych, wytwarzały wkoło niej atmosferę ciepłą i jasną, w której najmłodsze serca czerpały pokrzepienie i otuchę.

Nie to, co życie z nas robi, lecz co my z życia zrobimy, decyduje o naszym losie.

Ciasny widnokrąg umysłowy, zasklepienie się we własnem ja i jego najpospolitszych, codziennych zabiegach, powiększanie i uporczywe rozpamiętywanie drobnych przeciwności — wytwarzają przedwczesną gderliwość, zgryźliwość, starcze marudztwo i zniekształcają rysy twarzy. I ciało bowiem czerpie swą świeżość i żywotność z nastrojów duchowych. Tylko we wczesnej młodości człowiek wygląda tak, jak go przyroda stworzyła. W późniejszym wieku tak, jak sam siebie wyrzeźbił. Dlatego też—choć młode twarze są stokroć powabniejsze, stare bardziej zajmujące i wiele więcej z nich wyczytać można. Rysują się na nich całe wewnętrzne dzieje duszy; szkoda, że często są tak nudne lub niesmaczne, że ich czytać nie warto i nie bierze ochota. Jakże szpetne stają się na starość twarze ludzi fałszywych, choćby za młodu jaśniały urodą nadzwyczajną! Niejedna za młodości imponująca piękność w późnym wieku wygląda, jak wiedźma z bajki; to też niema chyba trafniejszego przysłowia, jak: „złość piękności szkodzi". Naodwrót, dowiadujemy się niekiedy o jakiejś ślicznej staruszce, że nigdy ładną nie była. Dziś nikt już nie mierzy cyrklem jej rysów, nie szuka podobieństwa do róż i lilii w jej cerze, lecz urok duchowy, promieniejący z jej uśmiechu, spojrzenia, gestu, to, co, jako wyraz twarzy najczęściej powracający, utrwaliło się, w jej fizyognomii— pociąga i podbija serca.

Fantazya Oskara Wilde'a „Portret Doryana Grey"—mieści w sobie dobrze podpatrzoną i głęboko ujętą prawdę życiową. Z pomocą sztuki, przy umiejętnem użyciu kosmetyków, kremów, kompresów i masażu, możemy sobie sfabrykować maskę, nic nie mówiącą, banalną i nieruchomą. To jest owa sztuczna młodość, którą się Doryan Grey cieszył. Wśród tego życie nie przestaje kształtować i rzeźbić naszej rzeczywistej fizyognomii wślad wszystkich przejść wewnętrznych. Siła, bystrość myśli, świeżość uczuć, długotrwała czerstwość duchowa, są to dobra, których nikt darmo osiągnąć nie może—lecz jest w mocy każdego dorabiać się ich i zachować je.

Długość życia nie od nas zależy, lecz my decydujemy o tem, czy ono będzie uciążliwem trwaniem powoli kruszącej się i w proch rozsypującej ruiny, czy też, jak płomień świecy, jaśnieć będzie do końca, póki go tchnienie wieczności nie zdmuchnie.

I. Moszczeńska.

Praca ziemianek krakowskich.

Zatem i u nas, w zachodniej części Galicyi, zorganizowały się ziemianki dla wspólnego wypełniania zadań społecznych. Wyjątkowo przez los uposażone, zajmując jedną z głównych placówek naszego narodowego życia, powołane do najszczytniejszych zadań i obowiązków, do pracy nad podniesieniem kultury ziemi i kultury naszego ludu—dały wyraz swym obywatelskim dążeniom, zawiązując, z inicyatywy p. K. Schmidtowej z Krzywaczki, przed rokiem nowy związek w Krakowie pod nazwą „Koło pań wiejskich".

Celem stowarzyszenia jest podniesienie gospodarstwa domowego i przemysłowego, wzajemna pomoc w utrzymaniu ziemi w rękach polskich, wychowanie młodzieży w duchu narodowym, działanie w swem otoczeniu przeciw zbytkom, łączność z ludem, zakładanie ochronek dla wiejskich dzieci, słowem, łączenie się w pracy wychowawczej i ekonomicznej. Pierwsze walne zebranie roczne, odbyte świeżo w Krakowie, nie mogło oczywiście wykazać zbyt pokaźnego rezultatu prac młodego związku, liczą-

cego niespełna 20 członkiń, stwierdziło jednak żywotność podjętych zadań i stało się punktem wyjścia dla paru praktycznych akcyi. Uchwalono zatem założyć w Krakowie sklep z wytworami gospodarstwa wiejskiego, jak nabiał, drób, zwierzyna, owoce, przetwory owocowe, jarzyny etc., dostarczanemi przez członków związku. Instytucya ta miałaby podwójne znaczenie, jako regulator cen produktów, wyśrubowanych nieraz przez spekulantów bardzo wysoko, a dalej jako składnica produktów gospodarstw wiejskich, co przyczyniłoby się do podniesienia i intensywności gospodarki i dochodów ziemi. Dalsze debaty walnego zgromadzenia skupiły się koło zorganizowania handlu owocami, a przedewszystkiem podniesienia ich kultury przez zjednoczenie ogrodów i utrzymywanie wspólnemi siłami ogrodnika objazdowego. Należy oczekiwać, że dalsza praca będzie coraz intensywniejsza i że coraz skuteczniej będą nasze ziemianki wypełniały nakreślony sobie szeroki program, którego realizacya ledwo została zaczęta.

Zebranie miało po za celami praktycznemi i agitacyjne znaczenie. Szereg pań, które jako zaproszeni goście, przybyły na posiedzenie i zetknęły się bezpośrednio z pracami obywatelskiemi związku, zapragną zapewne same wstąpić w jego szeregi, dziś jeszcze zbyt szczupłe i wyczekujące przybytku rąk chętnych. Narazie można mówić jedynie o zawiązku akcyi, lecz i ten zawiązek powitać należy z radością, jako objaw zwycięstwa tej coraz natarczywiej do świadomości naszego narodu szturmującej zasady, że wielkie, dziejowe cele osiąga się najskuteczniej gorliwem, wzorowem, idealnem spełnianiem celów „małych“, codziennych.

Kraków. *K. Chołoniewska.*

MARYA RĄCZYŃSKA.

Kłamstwo i Prawda.

(Z cyklu p. t. „Drobne opowiadania prozą“).

Pewnego razu zeszły się u jednego Źródła Kłamstwo i Prawda. Prawda naga i szpetna; Kłamstwo piękne i owinięte w ułudne, grające blaskiem tęczy, szaty. Zaledwie zbliżyły się ku sobie i schyliły nad Źródłem, by czerpać, powstała wśród nich sprzeczka.

„Odejdź — rzekła Prawda — czyż nie wiesz, kim jestem? Źródło winno być mojem“.

„Źródło zdawna jest mojem — odpowiedziało Kłamstwo — czyż nie ja to czynię je pięknem? Czyż nie ja to rzucam w nie zwodne blaski i czary upojne? Woda odbija jeno mnie i jeno mnie woła — odejdź więc...“

Sprzeczały się długo i odpychały wzajemnie; nagle rzekła Prawda:

„Patrz, oto nadchodzi Człowiek, niech nas rozsądzi“ — w duszy swej tryumfowała, myśląc: „wszak Stwórca zasiał w sercu jego ziarno prawdy“.

Kłamstwo uśmiechało się brzegiem wązkich warg. Niech nas rozsądzi — rzekło.

Gdy Człowiek zbliżył się ku nim, Kłamstwo i Prawda przywołały go do siebie, przedstawiły mu swój spór i zdały się na jego sąd.

Człowiek patrzył na nie bardzo zdziwiony; choć znał je oddawna, nie spodziewał się spotkać z niemi i oglądać je tak zblizka. Przytem postacie ich zdziwiły go jeszcze bardziej, uczono go bowiem przez długi szereg lat, że wyglądają całkiem inaczej. Był bardzo zmęczony długą drogą i ledwie wlókł za sobą nogi. Lekko oparte o Źródło Kłamstwo trzymało w ręce swej kryształowy puhar, który zdawał się być napełniony wodą.

Człowiek więc zwrócił się ku niemu.

Człowiecze! jam jest Prawda — rzekła, zauważywszy to, Prawda; stała poza Źródłem i suche jej palce dotykały cembrowiska studni — zwykła była bowiem czerpać ze Źródła wprost ręką.

Wiem — odpowiedział Człowiek zmęczonym głosem — jesteś bardzo szanowną. Ale ty! jakże jesteś pięknem — wyszeptał chyląc się bardziej jeszcze w stronę Kłamstwa — ja zaś jakże bardzo już jestem zmęczony... Woda, którą czerpiesz ze Źródła, zdaje się być upojnem winem; pijany nią, szczęsny pijanica zapomina o Prawdzie życia i nie widzi go takiem, jakiem jest, ale takiem, jakiem pragnie, aby było. O piękne! o błogosławione Kłamstwo, bądź pozdrowione. Czerp i daj mi pić! — Źródło jest twojem.

Rozsądził. Źródło Życia na zawsze zostało w rękach Kłamstwa.

3-ci Międzynarodowy Kongres Kół Ziemianek w Gandawie,

zorganizowany staraniem rządu belgijskiego, odbędzie się w dniach 13, 14 i 15-tym czerwca roku bieżącego.

Przed właściwemi obradami, 12-go czerwca komitet Kongresu urządza dwie wycieczki:

1) Do zakładów rolniczych; zwiedzenie gospodarstwa na 150 hektarach ziemi gliniastej i piaszczystej; zwiedzenie wystawy bydła premiowanego.

2) Zwiedzenie w Bruges zakładu ogrodniczego, gdzie 10 hektarów ziemi znajduje się pod szkłem (wycieczka ta będzie kosztowała 20 franków).

W pierwszym dniu kongresu,

(13-ty czerwiec), omawiane będą następujące kwestye:

DZIAŁ I.

Sprawozdanie z prac stowarzyszonych Ziemianek w różnych krajach: organizacye, programy, rezultaty.

DZIAŁ II.

1) Stowarzyszenia naukowe, 2) stowarzyszenia dla obrony interesów zawodowych, 3) kooperatywy dla kupna i sprzedaży mleka i jaj, 4) wzajemna pomoc, asekuracye, 5) kasy oszczędnościowe i emerytalne, 6) stowarzyszenia rozrywek.

DZIAŁ III.

Różne sposoby działania Ziemianek: tworzenie szkół gospodarczych, biblioteki, wycieczki, konkursy i t. p.

W drugim dniu Kongresu.

1) Chów bydła, 2) mleczarstwo, 3) gospodarstwo domowe, 4) warzywnictwo, 5) rachunkowość, 6) upiększenia folwarku.

W trzecim dniu Kongresu:

Rola gospodyni, jako matki rodziny i pani domu:

1) życie rodzinne, 2) hygiena dziecka, 3) hygiena w umeblowaniu mieszkania, 4) ozdoby mieszkania, 5) racyonalne odżywianie personelu folwarcznego, 6) użytkowanie i konserwy z jarzyn i owoców, 7) wykształcenie dzieci zawodowe w celu utrzymania ich przy ziemi, 8) jak ziemianka powinna organizować chwile wolne od zajęć na wsi (czytanie, śpiew, rozrywki).

Po skończonych obradach odbędzie się bankiet, urządzony kosztem komitetu.

Poza temi czterema dniami, delegatki będą mogły zwiedzać bardzo wiele zakładów, szkół, ferm wzorowych, ogrodów i. t. p.

Nasze Koło Zjednoczonych Ziemianek wysłało już na Kongres sprawozdanie ze swej działalności.

Jako delegatki, pojadą pp. Weyhertówna i Zielińska.

p.

Po przyjeździe do Brukselli zgłaszać się należy pod następujący adres: 3-me Congrès International des Cercles de Fermières. Secretariat général, rue du Pepin 38, Bruxelles.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej i Lucyny Kotarbińskiej.

PIĄTY LIST P. ALINY SŁUPSKIEJ DO HELI.

Doskonale zrobiłaś, żeś się pogodziła z p. Romanem.

Są winy, których darować nie wolno. Są takie, o których pamiętać nie warto. Ale są jeszcze takie, których przechowywanie niepokoi serce, bo to nieubłagane *sumienie*... wtrąca się najniepotrzebniej, i coś szepcze bez sensu, jak stara zrzęda... W tym razie nie szeptało nic, broń Boże! Wierzę. Ale mimo to — dobrze, że zgoda, pewno już... *na zawsze.* Trochę tylko niepotrzebnie droga moja panienka zżyma się i burzy na owo „ciche dziewczątko“, które nic nie zawiniło, a które nie jest ani trusią ani układnym świętoszkiem, a także, na inny sposób, aniżeli Ty, Helo, — dzielną dziewczyną.

Przyjechała na dzień z Ożarowa i była u mnie.

Spędziłam z nią nadzwyczaj zajmującą godzinę.

— To, czego się uczę, muszę umieć dobrze, mówiła mi, między innemi, p. Janina. To też każdą chwilę na obczyźnie zużywam w tym celu. Nie znaczy to wcale, abym bez przerwy ślęczała nad książką. O, nie!

Robię codzień spacery, a w niedziele dalsze wycieczki statkiem i pieszo. Ale tu właśnie ujawnia się cała moja chytrość, która polega na tem, że robię je w towarzystwie niemców, aby nie tracić żadnej sposobności korzystania z języka. Nie wszyscy koledzy są mego zdania. Trzymają się od niemców zdaleka. Ja zaś sądzę, że skoro jedziemy do nich po naukę, to już tak daleko posunięty szowinizm — jest nie na miejscu, bo nam jedynie przynosi szkodę.

I dlatego koledzy moi, niektórzy, w trzecim roku nie owładnęli tak językiem, jak ja w drugim nauki, bo trzymają się między sobą i mówią po polsku...

My, koleżanki, wogóle na ten temat godzimy się i staramy się o stosunki niemieckie, zdając sobie doskonale sprawę z *celowości* naszego postępowania. Koledzy, według nas, błądzą. A dyskusye w tym przedmiocie powtarzają się często w kółku, z którego zresztą, mam najmilsze wrażenia.

Mówiłyśmy jeszcze dużo o przyszłych planach pracy po powrocie do kraju, a mimo to, że p. Janina jest pogodna, dostrzegłam w niej pewną nutę, której gdyby ktoś do tknął niebacznie, możeby załkała. Nie dotykałam.

Jak wiesz, chętniej zawsze słucham, aniżeli pytam. A doszłam pod tym względem do takiej wprawy, że wyczuwam za siódmą górą ten punkt, o który *pytać* nie trzeba, „bo są prawdy, których mędrzec nie powie nikomu", a choćby i nie był mędrcem, nie należy sądować niczyjej duszy. Któż wie, ile razy, postępując tym systemem, unika się wiwisekcyi.

. . . .

A więc na Ukrainę!

Jedź. Stepy ze swym obszarem, zda się, bezkresnym, wybornie odpowiedzą Twej duszy, Helo.

Ktoś mi kiedyś opowiadał: Byłem lata wśród stepów—w nieszczęściu. Wyły wilki i ja wyłem. A mimo to, kiedy dosiadłem konia, kiedy Farysowi podobny, z wiatrem puszczałem się w zawody, to ginął mi cały świat po za mną. A przedemną zorza krwawą łuną zapala niebo. Różowym blaskiem ożywiała zastygłe, wyschłe, zda się na wieczność od słońca żarów wzgórza, trawy i burzany. I takie kojące balsamy szły wtedy, na duszę, tak ją głaskały, hołubiły tkliwie, że czasem coś niby rosa spadało mi na wąsy, czasem mimowoli oczy szły w górę, a za niemi serce, które tajało łącząc się z ogromem cudnej natury—bezpodzielnie. I wracałem cichy w sobie.

To było jedno z tych zwierzeń bez pytania... z za siódmej góry, od których czyjaż dusza wolna?

. . . .

Nie kończę listu, a tylko przerywam go, bo... aż mi wstyd wyznać, idę na oznaczoną godzinę do... miary sukni.

30 sierpnia, 909. r. Warszawa.

A. S.

LIST P. ALINY SŁUPSKIEJ DO P. WALKA.

Pyta mnie pan o wyjaśnienie listu Heli, który mi pan *przesyła*, kochany panie Walku...

Może i wiem, co znaczy. Ale nie powiem. Życie samo, z czasem, panu go wytłomaczy. Sądzę nawet, że dość prędko. Ja nie.

Hela należy do natur szczerych, prostych. Nieokiełznana często w wybuchach temperamentu—prawda. Ale to, co może ktoś poczytać za wadę, jest jednocześnie pewnym jej urokiem, pewną odrębnością.

Jest daleka od wszelkiego szablonu.

A jeżeli będzie obrażać konwenans, który potężnie zwykł trzymać ludzi w swych szponach—a obrażać go będzie często w życiu, to sama za to tylko ponosić będzie konsekwencye, które nawet, nie wiem, czy w rezultacie obciążą zbytnio jej rubrykę—strat. Jest prawa i w wewnętrznej swej treści— czysta. To jej da zawsze równowagę, którą znajdzie.

I w tej chwili, ręczę, że już żałuje chwilowego niepokoju, którego jest sprawcą, i napisze niebawem do kochanego pana.

Przyjaciółka w niej—nie zawiedzie. To pewne.

Z jednego faktu, zdaje mi się, że nie byłaby zadowolona, więc może ją od tego oboje uchronimy, nie mówiąc o tem, że list *jej* przysłał pan *mnie*... Niech to będzie naszą tajemnicą.

„Czy co złego zrobiłem?"—zapyta pan zdumiony...

Ani trochę, w tym wyjątkowym wypadku.

Ale, naogół, sprawa listów jest dość drażliwa i mieć powinna, według mnie, swój oddzielny paragraf w etyce stosunków ludzkich.

Otóż—myślę, że list, zwłaszcza list poufny, a nawet niemal każdy, to taki dokument, w którym człowiek, mimo swej woli, zostawia najwięcej śladów swej wewnętrznej treści.

List, to porozumienie, na odległość, dwu osób, z którego ulata, że tak powiem, cała materyalna strona życia, a zostaje tylko duchowa. W chwili, w której piszę do kogoś, mam tak intensywnie skupioną uwagę, około jego istoty, że to się odbije nietylko w tonie, ale i w tem czemś często nieuchwytnem, które polega jedynie na wyczuciu, płynącem z zobopólnej dobrej znajomości. Ma to swoją specyalną subtelność i dlatego zdaje mi się słusznem, że nie może na liście poufnym spocząć niczyje oko, oprócz tego, do kogo go kierujemy. *Niczyje.*

Więc może ich nie pisać, wogóle? Czemu nie. Wszelkie małe względziki na temat: „nic tak nie plami, jak atrament" uważam za bardzo banalne.

Bo co niby w listach ma najwięcej „kompromitować"? Owa *miłość*, którą gdyby nawet tchnął każdy w nich wyraz, czyż to *kompromitować* kogokolwiek może?

Pięknie, godnie pojęte uczucie nikogo nigdy nie kompromitowało, oprócz tych, którzy go należycie odczuć, ocenić i uszanować nie umieli, którzy właśnie w grube dłonie wzięli najpiękniejszy kwiat ludzkiego ducha treści.

Ale dosyć. Na ten temat możnaby mówić bez końca.

A pan czeka... rozgrzeszenia.

Rozgrzeszam, kochany panie Walku, list zwracam i współczuję bo widzę, że w spokojnym trybie życia panny wytrącają pana z normalnej kolei i niebardzo sobie pan z niemi umie radzić, a cóż dopiero jak się zaczyna wojna.

Miejmy nadzieję, że po małych potyczkach nastąpi—zgoda. A ja tymczasem napiszę do Heli, której winnam już odpowiedź na jej długi list.

Al. S.

Warszawa, 30 sierpnia 909 r.

Amerykanka, jako matka.

Słusznie Ellen Key nazwała wiek XX „stuleciem dziecka"; nigdy dotąd nie zajmowano się tak gorąco sprawą wychowania, przygotowywania do życia młodego pokolenia. Wszystkie narody zdają się rywalizować z sobą na tem polu, tu i owdzie zjawia się nowe imię, szybko otoczone sławą za błysk nowej myśli na terenie, opracowywanym dziś przez setki głębokich umysłów. Taką jest dziś potrzeba reformy, dążącej do uzdrowienia, umoralnienia i udoskonalenia ludzkości przez wychowanie młodego pokolenia, że w lot chwyta się każdą nową ideę i buduje się na niej wspaniałe gmachy nadziei. Gimnastyka rytmiczna Dalcroza np. cudów dokonać ma w przekształceniu się nietylko ciała, umysłu, ale i duszy! Montessori położy kamień węgielny pod budowę charakteru dziecka, które wyrosnąć musi na człowieka typu idealnego! Praktyczni amerykanie świetlaną przyszłość widzą w wychowywaniu dzieci przez odpowiednio do tej odpowiedzialnej pracy przygotowane matki. Oto, co piszą o matce amerykance:

Z fizycznego punktu widzenia, w historyi świata żadna kobieta nie była tak do roli matki przygotowaną, jak jest dziś przygotowaną kobieta amerykańska. Jaka jest matka, takiem będzie dziecko, nietylko fizycznie, ale w znacznym stopniu umysłowo i moralnie. Najlepszą jest ta matka, która przez całe życie dba o swe zdrowie, o swój wygląd, bierze żywy udział w całym biegu życia ogólnego, która zawsze jest miłym towarzyszem i cenionym doradcą swych dzieci.

Ruch kobiety, dążący do zapewnienia kobietom niezależności i należnego im stanowiska w życiu społecznem i politycznem, nie osłabia wcale poczucia obowiązków domowych; kobieta tylko wyrasta z dawnego stanu, powiedzmy otwarcie, niewolnicy i sługi dożywotniej, i zaznaczać zaczyna swą indywidualność, aby ją mogła przelać w dzieci swoje, stać się ich kierownikiem i opiekunem, nietylko w epoce niemowlęctwa, ale w krytycznej i niebezpiecznej epoce dojrzewania.

Wzrastający udział kobiet we wszelkiego rodzaju sprawach jest w gruncie usiłowaniem, by ulica, bank, sklep wytwarzał tak czyste zdrowe otoczenie dla chłopców i dziewcząt, mężczyzn i kobiet, jakiego dziś dom dostarcza i nie pojmuje, jak ludzie pragnący lepszej przyszłości mogą nie sympatyzować i nie współdziałać dążeniom kobiet. My, rozwijając przemysł, gromadząc fortuny, opanowując siły natury, zapomnieliśmy o naszych obowiązkach względem dzieci. Rzeczywistym celem tych wszystkich tryumfów jest dziecko samo, jako symbol przyszłości rasy.

Aby cywilizacya stała się rzeczywiście tem, czem być powinna, nawet wielkie miasta stać się muszą zdrowym, szczęśliwym gruntem dla dzieci. Dzisiejsza matka, należąca do klubów, komitetów, czynnie popierająca ruch kobiecy, poprostu usiłuje zorganizować i zastosować największą siłę znaną ludzkości, największą potęgę cywilizacyi—kooperacyę — do rozszerzenia jej opieki i opieki ludzkości nad dziećmi, od pierwszych lat dziesięciu czy dwunastu spędzonych w domu, do równie ważnych lat następnych, w których się dzieci do życia przygotowują.

Cokolwiek stawać będzie na przeszkodzie duchowi nowego ruchu, choćby to były najcenniejsze i najstarsze instytucye polityczne czy tradycyjne, muszą ustąpić z pola i taki los już w minionem pokoleniu spotkać je był powinien.

Bezpośrednim rezultatem tego wzrastającego zainteresowania sprawami publicznemi kobiet, jest podniesienie ich inteligencyi i rozszerzenie pojęć, co umożliwia owocność pracy, nietylko w kółku rodzinnem, ale na daleko szerszem polu. Jeżeli jest co na świecie, co wymaga jak najszybszego zastosowania zdobyczy inteligencyi wieku dwudziestego, to właśnie utrzymanie domu. W uplanowaniu, organizacyi, umiejętności oszczędzania pracy i t. d. jesteśmy tu w zadziwiającym zastoju.

Uratować sytuacyę możemy tylko, pozwalając kobietom wydobyć się z zaczarowanego koła, by mogły przyjrzeć się z zewnątrz stanowi rzeczy, a nie kręciły się w kółko, jak złote ryby w szklanem naczyniu, trzysta sześćdziesiąt dni w roku — całe życie.

To odosobnione, wieczne nurzanie się w marnych drobiazgach zgłuszy najświetniejszą inteligencyę, zabije w każdym inicyatywę.

Niema lepszego sposobu wyćwiczenia się do inteligentnego, umiejętnego, zyskownego prowadzenia domu, nad spędzenie pewnego czasu w pracy publicznej.

Robimy wszystko, co jest możliwe, by zwiększyć inteligencyę pracowników we wszystkich gałęziach przemysłu, a okrzyki zgrozy wydajemy na propozycye zwiększenia inteligencyi i indywidualności pracowników w największej, w najżywotniejszej, najważniejszej pracy, z obawy, że praca ich mniej owocną będzie.

Kobieta, która rozszerzyła swą inteligencyę i wiedzę, rozwinęła swą indywidualność, wyrobiła swe poglądy, wykazała szacunek dla siebie samej, przez najzdrowszą i najkorzystniejszą formę samowychowania, przez pracę na swe utrzymanie, jest o całe niebo wyższą od typu dawnych kobiet.

Spytajcie każdego doktora z praktyką dwudziestoletnią w Ameryce, a powie wam, że najlepsze matki, najlepiej utrzymywane ogniska domowe, najstaranniej wychowywane dzieci spotykają się w rodzinach, gdzie matka pracowała poprzednio na siebie, jako nauczycielka, urzędniczka, sklepowa i t. d., lub rozwijała swą inteligencyę i swą indywidualność przez wszelkiego rodzaju kursa, lub czynną pracę w ruchu społecznym.

Niema na świecie lepszej matki, niż dzisiejsza inteligentna, niezależna, szanująca się matka amerykanka.

Prawdą jest, że jej niezależność, poszanowanie siebie samej, zrozumienie dobra dzieci doprowadzają ją do rozwodu lub separacyi z nicponiem mężem, ale do tego samego chciałyby dojść kobiety europejskie, brak im tylko odwagi, a przecie to najskuteczniej wpływa na uzdrowienie i uszczęśliwienie atmosfery ognisk domowych. Dopóki wolno mężowi uważać żonę za swą własność, jak się dotąd dzieje w Europie, to większość ognisk domowych, zamiast przypominać raj na ziemi, z piekłem da się porównać.

Nie mogę sobie wyobrazić, by mogło coś lepiej wpływać na charakter i postępowanie pewnego typu mężów, niż świadomość, że żona jest finansowo i społecznie niezależną od niego i porzuci go dla dobra swych dzieci, jeżeli postępowanie jego stanie w sprzeczności z jej pojęciem o szlachetności, uczciwości i przyzwoitości.

(d. n.).

Wilno. *Emilia Węsławska.*

W. W. JACOBS.

Z POWROTEM.

Poszło im o nowe różowe wazony na kominku.

Niedalej jak wczoraj pan Hutchard wyrzucał żonie zbytki i marnotrawstwo i zapowiedział surowo, żeby się nie ważyła robić niepotrzebnych wydatków. Tymczasem dziś przychodzi i zastaje na kominku parę nowych różowych wazonów. Nie posiadając się ze złości, porwał jeden wazon i cisnął o ziemię. Przykład jest zaraźliwy: drugi wazon, rzucony małą lecz silną dłonią, spadł w sekundę później na głowę pana Hutcharda, nabijając mu porządnego guza. Oburzony mąż w milczeniu poszedł do kuchni i odkręciwszy kurek od wodociągu, próbował uśmierzyć ból za pomocą zimnej wody.

— Sądzę, że niebardzo cię boli? — zapytała pani Paulina, żałując swojej popędliwości.

— Byłabyś mogła mię zabić — odrzekł posępnie.

— A ty mógłbyś anioła wyprowadzić z cierpliwości. Dobrze mi tak, nie trzeba było wychodzić za sknerę!

— A ja nie powinienem był żenić się z taką marnotrawnicą. Każdy inny mąż w tej chwili wyprowadziłby się z domu.

— I owszem, ja cię nie zatrzymuję.

— Nie potrzebujesz mówić mi tego dwa razy. Byłem daleko szczęśliwszy, będąc kawalerem.

— A ja w domu rodzicielskim żadnych nie miałam przykrości.

— Widzę, że najlepiej będzie, jeżeli się rozejdziemy.

— Jestem tego samego zdania. Dam sobie radę bez ciebie.

— Pamiętaj, że jeżeli raz wyjdę z tego domu, nigdy już tu nie wrócę — rzekł, uroczyście podnosząc rękę.

— Ja cię prosić o to nie będę.

Pan Hutchard nie miał żadnej ochoty porzucać domowego ogniska, ale, podrażniony drwiącym uśmieszkiem żony, włożył palto i kapelusz i skierował się ku drzwiom.

Miał nadzieję, że żona pobiegnie za nim, albo go odwoła, ale nie ruszyła się nawet z miejsca. Wyszedł, nie zdając sobie sprawy z ważności swego kroku. Wieczór był zimny i dżdżysty; pan Hutchard, uszedłszy kilkadziesiąt kroków, zrozumiał, że popełnił kapitalne głupstwo, ale duma nie pozwalała wrócić i prosić żony o przebaczenie. Spędził noc w hotelu jak najgorzej, spóźnił się do biura, co mu się nigdy jeszcze nie zdarzyło, i wynająwszy pokój przy „inteligentnej rodzinie“, posłał do domu po rzeczy.

W przeciągu sześciu tygodni trzy razy zmienił mieszkanie, a chociaż wydawał dużo pieniędzy, nie miał wygód, do których przywykł u siebie. Jedzenie w restauracyi wcale mu nie smakowało, a przytem źle oddziaływało na zdrowie. Tęsknił przytem do żony, którą kochał, i czuł się bardzo nieszczęśliwy w samotności. Pani Paulina nie dawała jednak znaku życia.

Pan Hutchins, przechodząc raz obok swego dawnego domu, zobaczył w oknie kartę z napisem: Pokoje umeblowane do wynajęcia dla kawalerów, na żądanie z życiem. „Zastanowił się chwilę, a potem silnie zadzwonił. Żona mu otworzyła i cofnęła się zdumiona.

— Czego pan sobie życzy? — zapytała lodowato.

— Dzień dobry pani — rzekł uprzejmie, zdejmując kapelusz — przychodzę z powodu ogłoszenia. Chciałbym wynająć pokój.

— Ależ pan nie jesteś kawalerem!

— Ale też nie jestem żonaty. Zresztą to wszystko jedno, będę płacił zgóry... Chyba, że pani się boi, czy nie odezwie się dawne uczucie.

— Wcale nie boję się — przerwała—między nami wszystko skończone... Który pokój pan sobie życzy?

— Ten frontowy, zawsze lubiłem go najlepiej. Jakie są pani warunki?

— Razem z życiem funta tygodniowo.

Pan Hutchard omało nie krzyknął z radości. mieszkanie i życie kosztowało go teraz dwa razy tyle! Powstrzymał się jednak i z miną obojętną zapłacił za miesiąc zgóry.

Sprowadził się wieczorem i wszedłszy do swego pokoju, zastał stół nakryty i łóżko posłane. Z kuchni dochodziły apetyczne zapachy. Zatarł ręce z radości i zadzwonił.

— Proszę o kolacyę—rzekł z godnością, kiedy pani Paulina stanęła na progu.

— Jest przygotowana—odparła, wskazując na stół, na którym leżał chleb, masło, kawałek zeschniętego sera i stała pełna karafka wody.

— Zdawało mi się, że coś się smaży w kuchni—bąknął zmieszany.

— Smaży się, ale dla mnie — odparła z uśmiechem i wyszła.

Śniadanie nazajutrz nie było lepsze ani obfitsze, a obiad wiele pozostawiał do życzenia. Na skargi lokatora pani Paulina odpowiadała, że za funta tygodniowo nie może dawać mu ani jarząbków ani homarów; jeżeli jedzenie mu nie smakuje, może się w każdej chwili wyprowadzić. Pan Hutchard klął pocichu i żywił się na mieście, gdyż inaczej groziła mu śmierć głodowa.

Gorsze czekały go utrapienia! W tydzień po nim sprowadził się nowy lokator, p. Sadler, mężczyzna w średnim wieku, bardzo wymowny i uprzejmy dla dam. Pani Paulina dogadzała mu, jak mogła, i biedny pan Hutchard przechodził męczarnie Tantala, kiedy jedząc chleb z serem, zakropiony wodą, czuł apetyczny zapach smażonego mięsa, dochodzący z kuchni, i słyszał wesołą rozmowę swojej żony z nowym lokatorem. Trwało to jednak niedługo.

Raz, kiedy po wieczerzy położył się głodny do łóżka, usłyszał nagle przeraźliwy krzyk i szybkie kroki na schodach: za chwilę drzwi otworzyły się z trzaskiem i do pokoju wpadła zdyszana pani Paulina.

— Ratuj, Alfredzie!—krzyknęła, rzucając mu się na szyję.

— Pani zapomina, że nie jestem jej mężem, tylko lokatorem, — rzekł surowo pan Hutchard, odpychając ją, — nie mam żadnego obowiązku ratować pani.

— Zmiłuj się, Alfredzie! — szlochała pani Paulina, ściskając go,—ja chyba umrę ze strachu... Pan Sadler oszalał! Wywija pogrzebaczem, powiada, że jest cesarzem chińskim, i każe mi klękać przed sobą.

— Cóż mię to może obchodzić?—oświadczył obojętnie pan Hutchard.

— Jakto! przecież jesteś moim mężem!

— A! nareszcie przypomniałaś sobie o tem! Czy żałujesz swego postępowania ze mną?

— Żałuję—wyjąkała pani Paulina.

— I chcesz, żebym powrócił?

— Chcę—szepnęła.

Pan Hutchard wstał z łóżka, ubrał się i z odwagą godną podziwu zszedł na dół. Za nim postępowała drżąca i wylękniona żona.

— Co się tu dzieje? — zapytał ostro, otwierając drzwi do saloniku, w którym pan Sadler z pogrzebaczem w ręku wykonywał jakiś taniec indyjski.

— Jestem cesarzem chińskim, a to jest moja niewolnica! — wykrzykiwał.

Pan Hutchard wyrwał mu pogrzebacz z ręki i schwycił go za kołnierz.

— Wynoś się pan stąd natychmiast!—zawołał, popychając go do drzwi.

— Ach! ty niewdzięczniku!—szepnął mniemany waryat, kiedy obaj stanęli na ganku, — wyrzucasz mię z domu o jedenastej w nocy!

— Cicho!—upomniał go pan Hutchard.

— Słuchaj, czy twoja żona uwierzyła w tę komedyę?

— Nie sądzę, ale udaje, że wierzy.

Przełożyła z angielskiego *Z. Sokołowska.*



Zjazd kobiet polskich w Krakowie.

Specyalna nasza referentka dała nam obszerniejsze, zasadnicze omówienie ze Zjazdu kobiet polskich, który się odbył w Krakowie, notujemy tutaj, że obradom przewodniczyła księżna Andrzejowa Lubomirska. Na zastępstwo wybrano p. Helenę Zaborowską z Warszawy. Sekretarkami były pp. Helena Rzepecka z Poznania. Calderowa i D'Aboncourt.

Zjazd powziął uchwały następujące:

„Zgromadzone na pierwszym Zjeździe w Krakowie kobiety-polki ze wszystkich stron ojczyzny uchwalają, co następuje:

1) Zobowiązujemy się uroczyście, że będziemy dzieci nasze od pierwszych chwil życia chowały w zasadach wiary katolickiej i w duchu narodowym, bez wpływów cudzoziemskich.

2) Że stale porozumiewać się będziemy za pośrednictwem „Gościny“ w Krakowie.

3) Że zawsze i wszędzie, stale i wytrwale szerzyć oraz wykonywać będziemy hasło: „Swój do swego po swoje“, a pamiętać o wskazaniach chwili obecnej „chciejmy i umiejmy“.

Kuchnia współdzielcza w Pabjanicach.

Sekcya kobiet przy kooperatywie spożywczej „Społem“ w Pabjanicach zajęła się zorganizowaniem kuchni. Dnia 4 maja odbyło się poświęcenie i otwarcie lokalu.

Przedtem już niejednokrotnie słyszałam kooperatystów, którzy z wielkiem uznaniem mówili mi o działalności robotników pabjanickich—to też oddawna pragnęłam ujrzeć zblizka owoce zgodnej i łącznej pracy na drodze do wyzwolenia gospodarczego.

Pabjanice, to ludna osada, rozrzucona na znacznej przestrzeni. Kilkadziesiąt fabryk większych i mniejszych skupia wokoło ludność robotniczą. Są to przeważnie zakłady tkackie. Kto zna historyę kooperatyw spożywczych, przypomina sobie zaraz opowieść o założeniu sklepu współdzielczego w Roczdal w Anglii. Kilkadziesiąt lat temu tkacze roczdalscy, gnębieni drożyzną i brakiem pracy, pozbawieni środków do życia, utworzyli stowarzyszenie spożywcze dla wspólnego zakupu najniezbędniejszych towarów. Obecnie sprzedaje ono za miliony rubli, posiada własne domy i zakłady szewckie, krawieckie, rzeźnię i t. d. Podobnie nasze „Społem“ w Pabjanicach — młode bardzo, bo założone w 1907r. liczy już przeszło tysiąc członków, ma 11 filii sklepów spożywczych, wielki skład na towary, piekarnię, własne budynki i t. p. Obecnie sekcya kobiet z ramienia „Społem“ otworzyła „kuchnię“.

Przyjechawszy do Pabjanic, udajemy się do lokalu Kuchni, gdzie kilka pań krząta się z ożywieniem, aby wszystko na czas przygotować. Urządzenie wewnątrz robi bardzo korzystne wrażenie: stoliki obite białą ceratą, białe krzesła, obrazki na ścianach— wszystko składa się na miłą całość.

Lokal ma być otwarty codziennie od 6-ej rano do 8-ej wieczorem. Zarówno 15-o kopiejkowe obiady, jak też oddzielne porcye, wydaje się za bonami (bony to kartki, otrzymywane po wpłaceniu gotówki do kasy).

Gospodynie zarządzające objaśniają nas, że poświęcenie odbędzie się dopiero za 2 godziny. Korzystając z czasu, prosimy członków zarządu o pokazanie nam budynków „Społem“. Przy zwiedzaniu uderza przedewszystkiem wzorowy ład i czystość w utrzymaniu sklepów. Izby sklepowe dosyć przestronne, podłoga czyściutka, towary w oszklonych szafkach ułożone bardzo porządnie. Sklepowa, z którą rozmawiamy, opowiada z ożywieniem o swojem zajęciu.—Główny skład na towary, piekarnia, stajnia i jeden ze sklepów znajdują się we własnych budynkach stowarzyszenia. Piekarnia wypieka za 63.880 rubli rocznie. Własne konie rozwożą pieczywo do filii. Duża własna piekarnia nie wystarcza jednak na potrzeby „Społem“, więc też donajęto drugą, mniejszą, przy jednym ze sklepów.— „Co pół roku powstaje nowa filia“, mówi członek Zarządu,—„wkrótce otworzymy sklep dwunasty“.

Zarząd, składający się z robotników, ma duże pole pracy w stowarzyszeniu, pilnuje bowiem ładu w sklepach i składzie, zajmuje się piekarnią, poznaje zapotrzebowania kupujących członków, wogóle zaprawia się do życia społecznego.

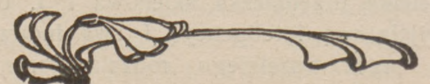
Patrzę, słucham i cała jestem przejęta głębokim szacunkiem dla rozumnej, świadomej pracy.

Zwiedziwszy „Społem“, powracamy do „Naszej Kuchni“. Uroczystość poświęcenia gromadzi liczną rzeszę, ludzie tłoczą się wprost jedni na drugich—tak, że trudno znaleźć swobodne miejsce do—stania, część przybyłych pozostaje na dworze Również i później, po poświęceniu i przemowie kapłana, panuje w „Naszej Kuchni“ wielkie ożywienie. Kasyerki ledwie mogą wydążyć z wydawaniem bonów i przyjmowaniem zamówień obiadowych na dzień dzisiejszy i następny. Między dorosłymi małe dziecko wyciąga rączkę po 1-o kopiejkowy bon, za który dostanie cukierek.

Ruch, panujący w tych jasnych pokojach z białemi stoliczkami, świadczy wymownie o tem, jak bardzo na czasie „N. Kuchnia“ powstała. Tania, zdrowa jadalnia (przytem z wykluczeniem napojów wyskokowych), to bardzo ważna placówka w życiu robotników i robotnic.

Zrana, w drodze do fabryki, można tu wypić szklankę herbaty lub kawy — w południe zjeść obiad, wieczorem wreszcie odpocząć i porozmawiać z przyjaciółmi. Zainteresowanie Kuchnią jest wielkie. Zarządzające panie, pełne zapału i dobrej woli, wytężają swoje siły, aby jaknajlepiej poprowadzić dział gospodarstwa, wybrany przez nie, a powierzony im przez ogół członków stowarzyszenia „Społem“. Pierwszy to wybitny objaw pracy kobiet w kooperatywach, należy więc życzyć, aby wydała jaknajlepsze owoce. Bezwątpienia, dużo trudności trzeba przełamywać przy takiej pracy, lecz kto wytrwale i świadomie dąży do celu—zwycięża.

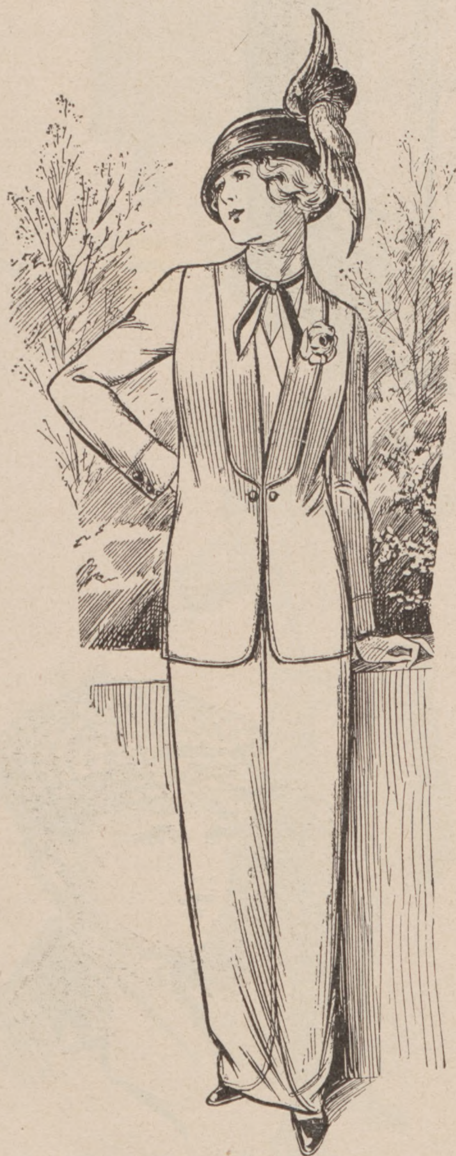
H.



Opisy do N-ru 23-ego.

N. 1. Kostyum z żakietem formą smoking'a.
Krój Nr. II, fig. 1—9.

Wyjdzie materyału 3 ½ metra, 120 cent. szerokiego; 6 guzików. Krając bryty spódnicy, trzeba je uzupełnić podług miar wypisanych na formie; tylny bryt kraje się złożony we dwoje; szew przedni zastebnowany wierzchem, u dołu zaś brzegi, zaokrąglone, zachodzą na podłożony od spodu klinik, fig. 3. Bryt tylny zachodzi na brzegi przednich brytów i jest wierzchem przystebnowany, zostawiając z lewej strony do 5 rozporek, zapięty na kryte zatrzaski; brzeg górny spódnicy, dopasowany gładko przez zaszewki, przyszyty do paska gorsecikowego 3 cent. szerokiego. Żakiet, fig. 4—6, z plecami nieprzeciętemi, zeszyty zwykłym szwem, z zaszewkami u góry przodów, ma brzegi przednie podłożone płótnem 10 cent. szeroko i podług linii kropkowanej wywinięte w szalowe ranwersy, złączone z kołnierzem wykładanym, fig. 7 z materyału i skośnego płótna, który następnie w jednym ciągu z ranwersami i brzegami przedniemi pokrywa się materyałem. Rękawy, fig. 8 i 9, są u dołu na wysokość mankieta zastebnowane w wąziutką zakładkę podług linii cienkiej, podłożone płótnem i wykończone z rozporkiem od 18, zapinanym na dwa guziczki;



N. 1. Kostyum z żakietem formą smoking'a. Krój Nr. I, fig. 1—9.



N. 2. Bluzka jedwabna. Krój Nr. IV, fig. 29—36.

na ramionach między gwiazdkami naddają się, przy wszyciu w pachę od 15. Podszewka jedwabna kraje się tą samą formą i podszywa pod żakiet, zapięty z przodu podwójnym guzikiem, złączonym 5 cent. długim łańcuszkiem lub w braku sutaszem

N. 2. Bluzka jedwabna.
Krój Nr. IV, fig. 29—36.

Wyjdzie jeden metr materyi 110 cent. szerokiej, w deseń kolorowy, 40 cent. gładkiej, żółtej materyi, 10 cent. białej liberty po 50 cent. szerokości, 30 cent. białego voile Ninon 110 cent. szerokiego, 48 malutkich białych jedwabnych guziczków. Bluzka, z przedłużonemi ramionami, kraje się podług fig. 29, naddając przy tylnych brzegach dla wykończenia do krytego zapięcia środkiem pleców. Przednie brzegi bluzki łączą się wąziutkim plastronikiem, krajanym z białej materyi we dwoje, podług fig. 30, i przystebnowanym z żółtą wypustką, podłożoną z brzegów; środkiem naszyte guziczki. Rękawy, fig. 31, mają przystebnowane żółte mankiety, fig. 32, podłożone voile, zaś na złączeniu z bluzką dana żółta wypustka. Po zeszyciu bluzki dodaje się kołnierz z voile Ninon, krajany we dwoje, podług fig. 33, i wyhaftowany ściegiem płaskim, sznureczkowym i supełkowym, jedwabiem niebieskim, ponsowym, zielonym i żółtym, a na końcach przednich, które odwijają się do linii kropkowanej, pokryty żółtą materyą i naszyty trzema guziczkami. Na ramionach od 68 do 69 naszyte patki, fig. 34, z gładkiej materyi, przyciśnięte guziczkami. Po objęciu skosem wykroju szyi, kołnierzyk przyszywa się do prawej połowy bluzki, od 66 przez do 67, zaś do lewej połowy przypina na zatrzaski. Dolny brzeg bluzki, przymarszczony z przodu, przyszywa się do baskiny (fig. 35) z podszewki, obrębionej z brzegu.



N. 3a. Plecy do ryc. 3.

N. 4.—7. Suknie z materyałów ze szlakiem.
N. 4. Suknia z falbaną plisowaną.

Materyał ze szlakiem wzięty jest poprzecznie na falbanę plisowaną, przyszytą do krótkiej spódniczki podszewkowej, przykrytej tuniką zakończoną szlakiem, odciętym i przystebnowanym. Przód bluzki, zeszyty z dwóch szlaków, stanowiących jakby kamizelkę, na której przystebnowane przody bluzkowe, zaokrąglone, jak bolero; plecy, uszyte tak samo, zapinają się środkiem na kryte zatrzaski. Rękawy, podsunięte pod przedłużone ramiona, są wierzchem przystebnowane; u dołu mankiet ze szlaku. Wysoki kołnierzyk stojący; plisowanie około wykroju szyi i u rąk dane z tiulu gładkiego. Pasek jedwabny, zapięty z tyłu.

N. 5. Suknia biała muślinowa z kolorowym szlakiem.

Całość przedstawia jakby długą bluzę, włożoną przy gładkiej spódnicy, ze szlakiem u dołu; w istocie zaś, bluzka sięga tylko do paska, a spódnica ma szeroki karczek, naśladu-



N. 3. Kostyum ze spódnicą w kratkę i kaftaniczkiem jedwabnym. Opis i krój Nr. XVI, fig. 81—83.

N. 4—7. SUKNIE Z MATERYAŁU ZE SZLAKIEM.



N. 4. Suknia z falbaną plisowaną.

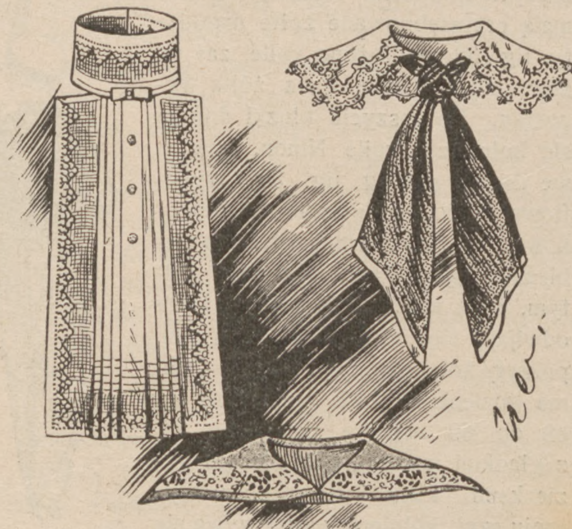
N. 5. Suknia biała z kolorowym szlakiem.

N. 6 Suknia z tuniką

N. 7. Suknia z baskiną. Krój N. XIV, fig 64—72.



N. 11. Kapelusik dla dziewczynki. Opis i krój N. XXII, fig. 114—116.



N. 8. Plastron z kołnierzykiem stojącym. N. 9. Kołnierz z krawatką. Opis i krój N. XVIII, fig. 96—99. N. 10. Kołnierz przedłużony na ramionach. Opis i krój N. XIX, fig. 100.



N. 12. Czapeczka angielska dla chłopca. Opis i krój N. XXIII, fig. 117—120.



N. 13. Sukienka z muślinu wełnianego lub fularu. Krój N. XVII, fig. 84—97.



N. 14. Kostyum biały wełniany lub płócienny.



N. 15. Płaszczyk od deszczu lub podróżny.



N. 16. Kostyum do wyjścia codziennego.



N. 17. Ubranie domowe. Opis i krój N. II, fig. 10—19.



N. 18. Sukienka z plastronem.

N. 19. Bluzka biała z tyłu zapinana.

N. 20. Ubranie dla chłopca.

N. 21. Sukienka biała dla dziewczynki. Opis i krój N. IX.

N. 22. Ubranie z długą bluzą dla chłopca.



N. 23. Fartuszek bez szwu. Krój N. XII, fig. 61—62a.

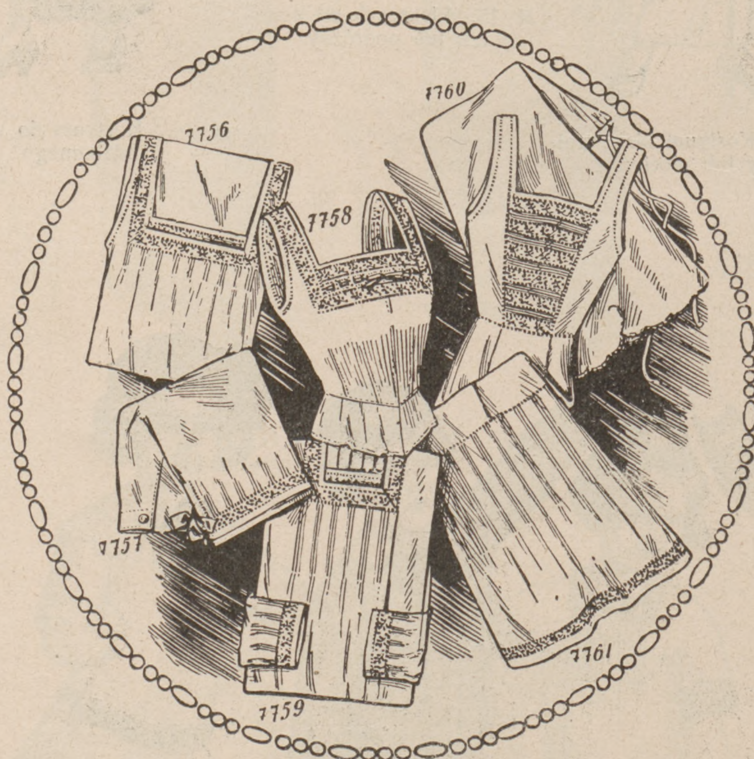
N. 24. Staniczek spodni z majteczkami. Krój N. XI, fig. 59—60.

N. 25. Fartuszek wiązany. Krój N. XIII, fig. 63.

N. 26. Bluza kimono. Krój N. X, fig. 57—59.



N. 33. Kaftaniczek dla małego dziecka. Opis i krój N. XXI, fig. 108—113.



N. 27—32. Koszula dzienna, majtki, stanik na gorset, koszula nocna, spódniczka i stanik ze spódnicą. Opisy i kroje N. V do VIII, fig. 37—51.



N. 34. Paletocik dla dziecka. Opis i krój N. XX, fig. 101—107.



N. 35. Kostyum kąpielowy.

N. 36. Kostyum kąpielowy. Opis i krój N. XV, fig. 73—80.







Monogramy na zamówienie Prenumeratorek.



N. 37. Ubranie do zajęć ogrodowych lub gospodarskich. Opis i krój N. III, fig. 20—28.

jący baskinę. Model był z muślinu w rzucik niebieski, z szerokim szlakiem tegoż koloru, który w przedniej połowie bluzki i karczka idzie wzdłuż, rozchodząc się na kamizelce wąziutkiej, naszytej paseczkami z gładkiej niebieskiej satynki lub materyi, z której pliska dana brzegiem wykroju szyi i pachy, tudzież pasek z szarfą, zapięty z tyłu. Karczek z kołnierzykiem stojącym i dolna połowa rękawów jest z tiulu białego. Zapięcie z tiulu.

N. 6. Suknia z tuniką spiralną.

Zarówno lekka materya, wełna lub batyst ze szlakiem odpowiedni na tę suknię. Dolna część spódnicy ze szlakiem przyszyta do krótkiej spódniczki podszewkowej, zaś bryt tworzący tunikę otacza figurę spiralnie; do brzegu tylnego trzeba dodać szlak, zeszyty skośnie na rogu. Rękawy wszyte do podszewki, do której przyczepia się również szmizetkę tiulową z kołnierzykiem stojącym. Wierzch bluzki krajany w całości, bez szwu na ramionach; przy podłużnym wykroju przypięty na zatrzaski kołnierz koronkowy.

N. 7. Suknia z baskiną

Wyjdzie 5 metrów voile ze szlakien 120 c. szerokiego; 50 cent. tiulu 100 cent. szerokiego; 50 cent. materyi. gładkiej. Na spódnicę i długą baskinę materyał wzięty poprzecznie, zaś stanik i rękawy zdobi szlak odcięty i naszyty odpowiednio. Spódnica, wymierzona podług fig. 64, ma tylko szew tylny z rozporkiem; brzeg górny dopasowany zaszewkami. Baskinę, wymierzoną podług fig. 64a, trzeba obrębić z brzegów przednich, z tyłu dany rozporek tak samo, jak w spódnicy. Stanik podszewkowy, fig. 65—66, zapina się z tyłu na kryte zatrzaski; rękawy wszyte od 11 w pachę. Plastron tiulowy, fig. 68 i 69, podsuwa się pod wykrój, podług linii cienkiej, i przyszywa od 19—20, po złączeniu z kołnierzykiem, fig 70. Wierzch bluzki z przedłużonemi ramionami kraje się podług fig. 71 do linii cienkiej, z przodu od 19 do 25 zeszywa się, a z boków dopełnia szlakiem dopasowanym odpowiednio. Rękawy, fig. 72, u dołu przedłużone szlakiem, w górze łączą się z pachą pod plisą jedwabną od 21 do 22; u ręki plisowanie tiulowe. Wykrój szyi objęty pliską; wierzch łączy się z podszewką, lekko przymarszczony u dołu; kokardki jedwabne dodać podług ryciny 7. Spódnicę ze stanikiem łączy się pod paskiem, ze skosu materyi 14 cent. szerokiego.

N. 8. Plastron z kołnierzykiem.

Niezmiernie łatwy do uszycia, składa się z kołnierzyka stojącego, z tyłu zapinanego, i z prostego kawałka batystu, zastebnowanego w zakładki u dołu, oszytego z trzech stron koronką i zaplisowanego wzdłuż w fałdki, przedzielone kontrafałdką, na której guziki. Złączenie z kołnierzykiem kryje kokardka.

N. 13—17. Ubrania letnie dla młodej panienki.

Zamieszczone ryciny przedstawiają niejako wyprawę letnią, skromną ale zupełnie wystarczającą na wyjazd letni, tembardziej że można wybrać strojniejsze lub skromniejsze materyały.

N. 13. Sukienka z muślinu wełnianego lub fularu.

Krój Nr. XVII, fig. 84—97.

Wyjdzie 4 m. 75 cent. materyału, 75 cent. szerokiego, 25 cent. batystu kolorowego, 50 c. batystu białego po 80 cent. szerokości, 2 metry sutaszu. Spódniczkę kraje się, podług fig. 84 i 85 w trzy bryty, z rozporkiem na szwie tylnym do 50; z boków złożone po trzy fałdy krzyżykiem do kropki, zastebnowane do linii poprzecznej, a w całej długości mocno zaprasowane. Stanik podszewkowy, fig. 86 i 87, z tyłu zapinany, pokrywa wierzch bluzkowy, fig. 89 i 90; przody przystebnowane na białym plastronie, fig. 88, naszytym kolorowym sutaszem, przewiązanym na środku w węzeł. Brzeg górny i dolny odpowiednio przymarszczony, przyszywa się na podszewce, wszywa w pachę rękawy i nakoniec dodaje karczek, fig. 95 i 96, otoczony białą wypustką i przyszyty podług oznaczonych cyfr, tak, iż zachodzi na rękawy—zapięcie bluzki z tyłu na kryte guziki. Kołnierzyk i mankiety z batystu haftowanego bawełną ponsową, z ząbkami dzierganemi z brzegów, fig. 94 i 97, wszywają się w listewkę skośną.

N. 14. Kostyum biały wełniany lub płócienny.

Szewiot, kammgarn, reps lub płótno białe służy na kostyum letni, z kołnierzem krytym bronzową materyą. Spódnica w cztery bryty, zaszyta z przodu i z tyłu do kolan w kontrafałdy, w całej długości mocno zaprasowane. Żakiet jeżeli jest z materyału do prania, to szyje się bez podszewki; dziurki ma objęte materyą bronzową, takież guziki i pasek przyciskający plecy.

N. 15. Płaszczyk od deszczu lub do podróży.

Może być z białego lub kolorowego lodenu norwegskiego, dyagonalu, ratine, lub na wyjazd letni z szarego płótna; szyje się bez podszewki, tylko pod brzegi przednie podkłada szeroko sztywnem płótnem i materyałem. Klapki można podnieść i zapiąć wysoko pod kołnierzem.

N. 16. Kostyum do wyjścia codziennego.

Model był z repsu wełnianego, popielatego (*taupe*); z kołnierzem z ponsowej materyi, ale w porze letniej można wełnę zastąpić płótnem lub materyałem zwanym *frottee* (do prania). Spódnica ma z przodu naśladowane zapięcie na dwa rzędy, zaś z tyłu zaszyte trzy kontrafałdy, mocno zaprasowane. Żakiet składa się z bluzki z wązkim plastronem przednim i z baskiny, przyszytej pod paskiem, również z tyłu zebranej w kontrafałdy. Rękawy o jednym szwie, wszyte w sztywny mankiet, zapięty na dwa guziczki.

N. 18—26. Ubrania praktyczne dla dzieci.

N. 18. Sukieneczka z plastronem, dla dziewczynki.

Jednakowo wykończona z przodu i z tyłu, uszyta z muślinu wełnianego w paski białe z niebieskim, z szerokim szlakiem w niebieskie kwiatki, który służy za plastron, kołnierzyk, mankiety i ramiączka, z gładką niebieską wypustką z brzegów. Sukienka zapina się z tyłu pod plastronem, jednym brzegiem przystebnowanym, drugim przypiętym na zatrzaski; przedni plastron stebnuje się po zeszyciu staniczka ze spódniczką fałdowaną z boków. Pasek przypięty guzikami.

N. 19. Bluza biała płócienna, dla dziecka.

Krajana formą kimono z białego płótna, przybrana pliskami w paski białe i kolorowe, zapina się z tyłu, z przodu zaś ma drobne zakładeczki, ujęte w dwie patki haftowane.

N. 20. Ubranie dla chłopczyka.

Uszyte z granatowego szewiotu, składa się z krótkich majteczek, przypinanych do staniczka spodniego, i z bluzki, zaszytej z przodu w kontrafałdę, podłożoną czarną pletnią. Dolny brzeg bluzki obrębiony, przewleczony elastyką rękawki o jednym szwie, wszyte w prosty paseczek z guziczkiem.

N. 22. Ubranie letnie z długą bluzą dla chłopca.

Płótno czy alpaga granatowa, bronzowa lub popielata, służy na bluzę długą z karczkiem i plastronem, który zasłania zapięcie z przodu; karczek zapięty oddzielnie na cztery guziczki.

N. 23. Fartuszek bez szwu.

Kraje się w jednym kawałku, kładzie przez głowę, a przytrzymuje pateczkami, zapiętemi z boku na guziczki. Brzegi wydziergane są kolorową bawełną, dobrą do prania. Kieszonki dodane podług linii cienkich w fig. 61.

N. 24. Staniczek spodni z majtkami.

Krój Nr. XI, fig. 59—60.

Odpowiedni dla małej dziewczynki, kraje się w jednym kawałku, podług fig. 59, zwracając uwagę na dwa założenia formy; środkiem plecy są przecięte podług linijki podwójnej i zapinane na guziki. Wzdłuż przodów i pleców staniczka, w jednym ciągu wierzchem ramion przystebnowane listewki skośne podług linii cienkiej. Po zeszyciu szwów bocznych od 127 do 128, przystebnowana w pasie listewka podług linii cienkiej; brzegi tylne podszyć listewkami pod zapięcie na guziki; przy wykroju szyi i pachy podszyty hafcik. Majteczki są u dołu od 130 do linii kropkowanej i znów do 130 oszyte wszywką i hafcikiem podług linii cienkiej; od 129 do 130 zeszyte krótkie szwy boczne nogawic. Brzegi przednie rozporka od 129 do 128 mają przystebnowaną listewkę 2 cent. szeroką, wziętą podwójnie; boczne brzegi klapy od 129 do 132 mają również listewkę. Przymarszczony brzeg górny klapy tylnej wpuszcza się od 131 do 132 w pasek podwójny z dziurkami do przypięcia do staniczka.

N. 25. Fartuszek z kieszonką.

Potrzeba 60 cent. płótna szarego, 15 c. ponsowego perkalu na pliski, po 80 cent. szerokości. Fartuszek kraje się we dwoje złożony, podług fig. 63; zapięcie z tyłu na guzik; przy gwiazdce z każdej strony przyszyte końce do wiązania z tyłu, po 6o cent. długie, po 4 cent. szerokie. Na środku przodu dodana kieszonka.

N. 26. Bluza kimono z długiemi rękawami.

Kroj Nr. X, fig. 57—58.

Wyjdzie 1 metr 75 cent. materyału w kratkę, 120 cent. szerokiego; 25 cent. gładkiego na pliski. Sukienka formą bluzy kraje się w jednym kawałku, dopełniając plecy podług miar wypisanych; plecy trzeba przeciąć wzdłuż. Wykrój szyi otoczony skośną listewką. Szwy boczne i szew rękawów idzie w jednym ciągu; plecy, zeszyte od 124 do 125, mają rozporek wykończony listewkami do zapięcia na kryte zatrzaski. Poniżej wcięcia stanu podszyta listewka do marszczenia, przykrytego paskiem z gładkiego materyału $3^1/_2$ cent. szerokim, 75 cent. długim. Rękawki zmarszczone między gwiazdkami, wszyte w pateczek, fig. 58.

N. 27—32. Bielizna przybrana wszywką i hafcikiem.

Krój Nr. V-VIII, fig. 37—51.

Z grupy przedstawionej na ryc 27 do 32, każda sztuka ma krój i opis na arkuszu, z wyjątkiem koszuli nocnej, ryc. 30, i spódniczki, ryc. 31. Koszula, kwadratowo wycięta pod szyją i zapięta z boku, ozdobiona jest z przodu grupami zakładeczek i wszywką 3 cent. szeroką. Spódniczka w trzy bryty, podszyta w górze listewką skośną i przewleczona tasiemką do wiązania, ma brzeg dolny wydziergany w zęby



W poniedziałki od g. 2—3 w lokalu redakcyjnym „Naszego Domu" Zgoda 1,

wskazówki praktyczne tyczące kwestyi ubrań, obliczenia materyału i fasonu przybrania, odświeżenia, udziela p. Kotowska (właścicielka pracowni Żórawia 7). Oprócz wskazówek Prenumeratorki mogą przeglądać próbki i najświeższe dzienniki mód.

Zdobnictwo skóry.

(Ciąg dalszy).

Skóry nabijane gwoździami

znane były już w wiekach średnich, kiedy skrzynie i kufry stanowiły nieodzowny mebel w każdem mieszkaniu: służyły jednocześnie za ławę do siedzenia, za stół do pracy i za szafę.

Przepiękne były szkatułki i skrzynie wyprawne, przeznaczone do ubrań panny młodej, do chowania biżuteryi, pieniędzy i wartościowych dokumentów. Najczęściej skrzynie te pokryte były skórą czarną, albo jakiegoś ciemnego koloru, ozdobione metalami, malowidłami lub rysunkami, wykonanymi za pomocą odpowiednio ułożonych gwoździ z łebkami z bronzu. Szkatuły i skrzynie z wieków XV-o i XVI-o są bardzo poszukiwane przez kolekcyonerów. Warto się na tych skrzyniach i szkatułach wzorować. Nabijanie gwoździami skóry nie jest wcale rzeczą trudną, trzeba tylko zaopatrzyć się w ozdobne gwoździe (Fig. 19), oraz w stylową ozdobę metalową dla zamku do klucza, skórę zaś utrzymać w barwie, naśladującej staroświecką.

Barwienie, odbarwianie i malowanie skóry.

Różnica pomiędzy malowaniem a barwieniem i odbarwianiem skóry na tem polega, że malowanie jest to zwykłe nakładanie farb (olejnych, akwarelowych, anilinowych, koreinowych) na powierzchnię skóry, jak na każdą inną—płótna, drzewa, papieru.. Barwienie zaś i odbarwianie spełniamy za pomocą *przepajania* skóry rozczynami kwasów, soli, siarczanów.

Cała robota malowania i barwienia tak się odbywa:

Miejsca na wzorze, nie przeznaczone do zabarwienia lub zamalowania, pokryć wernikssem jakimkolwiek, który po skończonej robocie daje się łatwo zmyć spirytusem. Można też poprostu miejsca te omijać w czasie zabarwiania tła, ale to jest rzeczą trudniejszą, bo przeszkadza równemu zakolorowaniu skóry, co się odbywać powinno z jaknajwiększą szybkością.

Do zmywania werniksu użyć pendzelka jaknajcieńszego szczecinowego, najlepiej N. 1-o: można też zmywać małym rulonikiem waty, osadzonej na cienko zakończonym okrągłym patyczku.

Przed każdem malowaniem czy barwieniem, o ile tło ma być równe, bez plam i marmurkowania á la „vieux veau", pociągnąć całą płaszczyznę skóry białkiem albo rzadkim klajstrem z mąki kartoflanej.

Malowanie anilinami o tyle bywa trwałe, o ile malujemy na skórze bardzo mokrej; a ponieważ właściwy ton daje się zobaczyć dopiero po wyschnięciu, powtarzać należy zamalowywanie (ciągle zmaczanej obficie skóry) dopóty, dopóki nie osiągniemy żądanego tonu.

Kolorów anilinac jest mnóstwo. Kombinacye kilku barw odbywać się powinny na skórze, stopniowo jedna na drugiej.

Aniliny rozcieńczają się w wodzie z octem, albo z kilkoma kroplami spirytusu. Do malowania używać waty lub gąbki.

Rozczyniać wodą czystą,

Do *barwienia* skóry używają się głównie następujące żrące, często nawet ryzykowne przy zastosowaniu, rozczyny:

Ług mydlarski (soda kaustyczna).
Potaż.
Soda zwyczajna.
Kwas pikrynowy.
Siarczan żelaza.
Siarczan miedzi.

Dla odbarwiania skóry z ciemniejszej na jaśniejszą, lub dla odbarwienia położonej poprzednio barwy, używamy rozczynów:

Kwasu szczawikowego (soli szczawikowej)
Kwasu octowego.
Kwasu cytrynowego.

Wszystkie te kwasy, sole, siarczany rozpuszczają się najszybciej w gorącej wodzie. A dla rozcieńczenia rozczynu, żeby otrzymać na skórze jaśniejszy ton, używać należy wody zimnej. Nie będziemy podawali tu procentów, potrzebnych dla otrzymania jaśniejszych lub ciemniejszych tonów, gdyż to jest rzeczą praktyki i zupełnie dowolną.

Co do łączenia ich dla otrzymania jakiegoś trzeciego koloru na skórze, to tak samo odbywa się, jak z anilinami: stopniowo nasycać skórę jednym rozczynem po drugim.

Ług mydlarski daje kolor bardzo gorący bronzowy, z odcieniem żółtawym.

Łagodniej działa rozczyn *sody* zwyczajnej i ton posiada spokojniejszy, szarawo-bronzowy.

Najsilniej działa *potaż żrący*. Daje nam ton bronzowy, przechodzący w lekki różowo-liliowy.

Nie wszystkie zresztą skóry jednakowo reagują na barwy. Skóry bardzo jasne, żółtawe, będą wchłaniały w siebie zabarwienie ciemne bardzo powoli.

Wszystkie te silnie działające rozczyny należy dobrze korkować, bo wietrzeją szybko.

Bardzo piękne efekty dają skóry marmurkowane rozczynami odbarwiającemi: *kwas szczawikowy*, niszczący barwy ługu, i *kwas azotowy*, odbarwiający zakolorowanie sodą. Takie nierówne, marmurkowe plamy na skórze nadają jej charakter starej skóry (vieux veau).

Po nasyceniu całej powierzchni skóry ługiem lub sodą jakąś małą gąbką z niewielkiemi otworami, co czynić należy bardzo szybko i równo, macza się miękki gałganek ze starego płótna w jednym z dwóch wymienionych odbarwników, i dotyka lekko w różnych miejscach skórę, starając się jej nadać wygląd marmuru z wyraźnymi żyłami, lub szyldkretu.

Siarczan żelaza daje zabarwienia, począwszy od najjaśniejszego popielatego, aż do tonu bardzo ciemnego, prawie czarnego. Użyty jako podkład do innych barw, nawet pod aniliny czyni je łagodniejszemi i mile stonowanemi.

Siarczan miedzi—daje ton bardzo delikatny i blady, do niektórych jednak celów pożądany, jak do odróżnienia np. wzorów od tła na skórze, którą mamy zamiar ozdobić głównie wytłaczaniem i reliefami.

Kwas pikrynowy daje skórze kolor wyraźnie żółty. A w połączeniu z siarczanem żelaza, podkładając wpierw ten ostatni, tworzy pięk-



(Fig. 19-ta).
Różne rodzaje ozdobnych gwoździ do nabijania skóry.

ny, dyskretny ton zielonawy. W połączeniu zaś z *indygo*—ton głęboki, wyraźnie zielony.

Po skończonej robocie, wszystkie skóry zakolorowane, bez względu na sposób, dobrze jest wyglansować; najprzód dla trwałości i nie brudzenia się ich, następnie dla ładniejszego wyglądu, wyraźniejszego wydobycia barwy. Robi się to woskiem rozpuszczonym w eterze, albo poprostu jakimkolwiek tłuszczem (łój kozłowy, wazelina; można też używać pomadki bezkolorowej, jaką sprzedają do czyszczenia lakierowanego obuwia).

(*d. n.*).

Ewa Lorentowiczowa.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(23)

— Wiedząc, że czeka go śmierć z ręki kata? — zawołał sir Tomasz, nie oszczędzając biednej dziewczyny.

— Tak, wuju.

— A ty nie domyślasz się, ktoby to był?

— Nie mam pojęcia!

— Czy sądzisz, że jest ktoś, coby lepiej znał od ciebie przeszłe i teraźniejsze życie Łukasza de Mountford?

— Tak: lord Radcliffe. Łukasz od dziecka chował się u niego i lord Radcliffe kochał go, jak nikogo na świecie. Jestem przekonana, że on wie wszystko o nim.

— Na nieszczęście, stary Rad jest bardzo chory.

— Jeżeli co złego spotka Łukasza, lord Radcliffe nie przeżyje tego; powinien wiedzieć.

Sir Tomasz zamyślił się głęboko. Ludwika czuła, że on jej dopomoże, chociaż niezupełnie podziela jej zdanie.

— Słuchaj, moje dziecko, — odezwał się wreszcie—jutro rano spróbuję dotrzeć do lorda Radcliffe.

Jutro rano — przerwała — Łukasz stanie przed sędzią śledczym i może oskarży siebie. Trzeba oszczędzić mu tego upokorzenia i boleści... Wuju, dziś jeszcze musisz się widzieć z jego stryjem.

— Dziś!—wykrzyknął—dziesiąta dochodzi!

— Cóż to znaczy?

— Lord Radcliffe jest bardzo chory!

— Jutro wiadomość o aresztowaniu Łukasza może go zabić. Pamiętaj, wuju, że on uwielbia Łukasza i uważa go za swojego dziedzica.

— Ale doktór nie pozwolił nikomu z nim rozmawiać.

— Na to zważać nie można. Jestem gotowa siłą dostać się do niego. Kilka pytań, które mu zadam, mniej mu zaszkodzą, niż to, o czem jutro może się dowiedzieć.

— Ja w każdym razie nie pójdę do niego bez pozwolenia lekarza—oświadczył sir Tomasz,—będę tam nie jako stary znajomy, lecz w charakterze urzędowym.

— A więc dobrze: poprosimy dr. Newington o pozwolenie.

Sir Tomasz jeszcze się wahał. Energia dziewczęcia i dowodzenia jej widocznie sprawiły na nim silne wrażenie, a przytem wierność jej względem narzeczonego rozbudziła w nim pierwiastki rycerskie, istniejące w duszy każdego angielskiego szlachcica. Zresztą to, co mówiła, było bardzo logiczne: niech lord Radcliffe zażąda dziennika, niech kto ze służby się wygada, cios, spadający na starca bez żadnego przygotowania, może go zabić. Sir Tomasz miał zamiar tak zręcznie poprowadzić rozmowę, żeby lord Radcliffe nie dowiedział się całej prawdy.

Po wyrazie twarzy wuja Ludwika odgadła, że zamierza ustąpić.

— Przekonałaś mię, moja droga, — rzekł łagodnie—zresztą ciotka ma słuszność, mówiąc, że trudno ci się oprzeć. Pojedziemy zaraz do dr. Newington prosić go o pozwolenie; zostaniesz w samochodzie, a ja sam wysiądę. Potem pomówimy ze starym. Wie przecież o morderstwie, moje więc odwiedziny nie powinny go zdziwić.

— Dziękuję ci, wuju, — rzekła Ludwika wstając.

Położyła mu rękę na ramieniu i z wdzięcznością spojrzała na niego. Po ojcowsku poklepał drobną jej rękę i zadzwonił na służącego.

— Sprowadź prędko samochód— rzekł — a potem daj mi futro i kapelusz.

Za chwilę pędzili oboje do doktora. Ludwika, dzięki swej wytrwałości i sile przekonania, pierwsze odniosła zwycięstwo.

XIX.

Na szczęście, zastali doktora w domu.

Z początku był głuchy na wszelkie przeło enia sir Tomasza i zapewniał, że lord Radcliffe nie potrafi dać mu żadnych objaśnień, gdyż prawie mówić nie może.

— Każda wzmianka o ukochanym synowcu, o niebezpieczeństwie, które mu grozi, będzie dla niego ciosem śmiertelnym— mówił dr. Newington.—Ja nie odpowiadam za skutki.

— Ależ ja bynajmniej nie mam zamiaru wtajemniczać lorda Radcliffe w to, co czeka jego synowca—niecierpliwie odparł sir Tomasz—chcę tylko go zapytać o kilka szczegółów z życia pana de Mountford; on jeden może dać potrzebne objaśnienia. Do licha! tu idzie o życie ukochanego synowca i o honor rodziny. Chciej pan zważyć, jaką bierzesz na siebie odpowiedzialność. Przypuśćmy, że on może rzucić światło na tę nieszczęsną sprawę i uratować synowca od szubienicy — rozumiesz, doktorze, *szubienicy*—czy miałbyś sumienie sprzeciwiać się temu?

— Ależ mój pacyent nie będzie mógł panu odpowiedzieć.

Opór doktora słabł. Sir Tomasz odczuł to i postarał się wyzyskać na swoją korzyść.

— Niech mi pan pozwoli spróbować — nalegał—to jest sprawa niezmiernej wagi. Gdyby panu de Mountford stało się co złego, nikt nie mógłby ręczyć ani za życie, ani za rozum lorda Radcliffe.

Doktór ustąpił: silniejsza wola zwyciężyła, jak zwykle.

— Zgadzam się—rzekł—ale stawiam dwa warunki: będę obecny przy rozmowie, to jedno, drugie zaś, że na pierwsze moje słowo pan wyjdzie z pokoju chorego.

— Dobrze — odpowiedział sir Tomasz, rad, że postawił na swojem,— muszę panu powiedzieć, że przyszedłem tu na prośby mojej siostrzenicy, panny Harris, narzeczonej pana de Mountford. Ona mię przekonała, że moim obowiązkiem jest rozmówić się z lordem Radcliffe dla ratowania niewinnego. Czeka na mnie w samochodzie.

— Nie mogę pozwolić, żeby widziała się z chorym, —zastrzegł się lekarz.

— Zaręczam, że nie uczyni tego bez pozwolenia ze strony pana.

— Dlaczego więc nie odsyła jej pan do domu?

— Dlatego, że jest możliwość uzyskania tego pozwolenia — szczerze odparł sir Tomasz.

Rozmowa lekarza z naczelnikiem policyi śledczej trwała pół godziny, było więc dobrze po dziesiątej, kiedy Ludwika ujrzała ich wychodzących z domu. Wsiedli do samochodu, który popędził na Grosvenor Square.

Dr. Newington usiłował być uprzejmy, ale w duchu był niezadowolony ze swej słabości. W każdym razie postanowił nie dopuścić Ludwiki do chorego i postarać się, żeby rozmowa lorda Radcliffe z sir Tomaszem trwała jak najkrócej.

Ludwika, rada, że drugie odniosła zwycięstwo, nie odpowiadała mu nawet.

Kiedy stanęli przed pałacem, otworzył im przyzwoity służący, przysłany przez Łukasza, który skorzystał z krótkiego czasu, żeby zaprowadzić porządek w domu stryja, wypędził oboje pijaków i zgodził gospodynię, kucharkę i służącego.

W bibliotece siedział znowu pan Warren, dawny sekretarz lorda Radcliffe, zmuszony do opuszczenia swego stanowiska przez fałszywego Filipa de Mountford. Zajęty był odpowiadaniem na niezliczone listy i telegramy. Na widok sir Tomasza i Ludwiki Harris wstał i uprzejmie podał im krzesła. Bardzo przywiązany do Łukasza, nie śmiał jednak zapytać o niego. Wszyscy troje milczeli, doktór zaś poszedł zaraz na górę. W kilka chwil później dozorczyni zapukała do drzwi i powiedziała, że lord Radcliffe prosi sir Tomasza Ryder.

Ludwika powstała pierwsza, ale wuj zatrzymał ją łagodnie.

— Nie teraz, moje dziecko,—rzekł—zawołam cię, jak tylko będę mógł.

— Wuju, ja muszę z nim się widzieć! — szepnęła błagalnie.

— Nie wiem, czy doktór da się uprosić, możesz mi jednak zaufać, że uczynię wszystko, co w mojej mocy, dla uratowania Łukasza. Przez moje usta będzie przemawiała twoja dusza, dusza wiernej i szlachetnej kobiety. Czy jesteś zadowolona?

Skinęła głową, ale wznosząc ku niemu błagalnie oczy, dodała:

— Czy będziesz się starał, wuju, żeby doktór mi pozwolił widzieć się z chorym?

— Daję ci na to słowo—rzekł uroczyście.

Po jego odejściu pan Warren przysunął Ludwice fotel do kominka i zdjął z jej ramion futrzaną etolę. Była mu wdzięczna, że nie próbował nawet zawiązać z nią rozmowy; myśl jej była przy łożu chorego, usiłowała odgadnąć, co się tam działo; wytężony słuch łowił każdy szelest, każdy odgłos, dochodzący stamtąd. Słyszała kroki obu pielęgniarek, zstępujących ze schodów: widocznie odesłano je na dół.

Minęło może dziesięć minut, kiedy na górze ozwały się głosy obu mężczyzn, a potem ciężkie ich stąpania.

— Rozmowa trwała bardzo krótko—zauważył pan Warren.

Ludwika zerwała się, uszom własnym nie wierząc: co to mogło znaczyć? Spojrzała na zmartwione oblicze wuja i odgadła prawdę.

Dr. Newington miał słuszność, mówiąc, że nic nie osiągnę,— rzekł sir Tomasz. — Lord Radcliffe nie zrozumiał mię i nic nie odpowiedział.

Umysł jego jest przyćmiony—potwierdził lekarz—nie poznał nawet sir Tomasza.

(d. c. n.)

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Przechowanie jaj na zimę.

Pyt. 65. Jak przechowywać jaja na zimę, a m., w których miesiącach je składać, w jaki sposób pakować, aby były dobre do użytku w ciągu zimy.

M. H.

Odp. Jaja przechowują się najlepiej w następujących warunkach. 1) Gdy są jałowe, t. j. gdy kury chodzą bez kogutów i jaja są niezapłodnione; z tego powodu wielkie amerykańskie Eierfarm kogutów nie trzymają w swych stadach, począwszy od czerwca. 2) Gdy kury są żywione ziarnem, a nie pozostawione własnemu przemysłowi i żywieniu się wyłącznie trawą wiosenną i znalezionemi przez sie bie owadami. Jaja *„zielone“*, t. j. wiosenne, są z tego powodu taniej płacone za granicą, niż jaja *„rżyskowe“*. 3) Jaja majowe, czerwcowe i sierpniowe przechowują się lepiej, niż lipcowe. 4) Powinny być znoszone w czyste gniazda, tak, aby nie potrzeba było ich myć przed zakonserwowaniem, gdyż powłoka tłuszczowa, która je pokrywa, chroni zawartość jaja przed zepsuciem.

5) Do konserwowania najlepiej używać naczyń kamiennych, glinianych polewanych, a w ostateczności drewnianych Metalowe okazały się niepraktycznemi.

6) Duże ilości jaj przechowuje się w mleku wapiennem, lub w szkle wodnem. Mleko wapienne, to wapno dobrze zgaszone i zwietrzałe przez czas dłuższy, rozrobione wodą do gęstości śmietanki; po ustaniu zlewa się płyn z osadu, dodaje się na każdy garniec łyżkę soli i zalewa jaja ułożone tępym końcem na dół. Płyn powinien pokryć jajka i stać nad niemi na parę cali. Im świeższe jajo weźmiemy do konserwowania, tem lepiej; to też należy je układać codzień, a płyn mieć w zapasie. Jaja z wapna mogą być użyte do ciast i potraw w ciągu 6 miesięcy, ale na miękko gotować ich nie można i białko nie da się ubić na pianę. Najlepszym, choć trochę droższym sposobem przechowania jest zanurzenie w roztworze szkła wodnego, który się kupuje w składzie aptecznym, np. u Spiessa w Warszawie (Duża butla na 4 kopy kosztuje 80 kop). Jaja układa się, jak to poprzednio opisałam, i zalewa szkłem wodnem, wymieszanem z wodą w stosunku 1 części szkła na 10 cz. wody. Ponieważ zdarza się niekiedy, że płyn się galaretuje więc trzeba w takim razie dolać wody, bo galareta pęka i jaja się psują.

Tak przechowane jajka można ugotować po kilku miesiącach, ale trzeba przekłóć szpilką skorupkę. Białko ubija się doskonale i smak pozostaje dobry, o ile jaja są konserwowane codziennie.

Szreńsk. M. Karczewska.

Skrzynka do listów.

OSTRÓW, GUB. PSKOWSKA.

Podając korespondencyę z Moskwy, pragnęliśmy, aby odezwało się jej echo, i oto notujemy list pierwszy, bodaj nie ostatni, w tym przedmiocie. r.

Po przeczytaniu w Nr. 18 „Naszego Domu“ korespondencyi p. t. „Kolonia polska w Moskwie“, nasunęło mi się kilka uwag, któremi chciałabym się podzielić z Sz. Redakcyą w nadziei, iż nie weźmie mi tego za złe.

Nie jestem mieszkanką Moskwy i nie należę do polskiej w niej kolonii, lecz również mieszkam na północy (Ostrów, gub. Pskowska) i niektóre zdania w wyżej wymienionej korespondencyi dotknęły bardzo bolącej mię rany, a mianowicie „wynarodowienia polaków“ na kresach.

Ze smutkiem przyznać należy, iż postęp w tym kierunku idzie olbrzymimi krokami. Sz. Korespondentka twierdzi, iż główną przyczyną tego jest „siedzenie poza krajem dla lepszych warunków i brak chęci powrotu do niego“; ja znów z trochę innego wychodzę założenia: Mnóstwo smutnych warunków złożyło się po temu, że nie możemy wszyscy skupić się w kraju, pomimo, iż niektórzy szczerze tęsknią do niego! Nietylko u siebie można być dobrym patryotą, wszakże i wśród obcych gorąco można miłować ojczyznę i całą duszą czuć się polakiem lub polką. Sądząc z korespondencyi, o moskiewskiej kolonii polskiej z uznaniem wyrazić się trzeba i na garść ludzi, którzy potrafili tyle założyć własnych instytucyi, nie można zapatrywać się tak pesymistycznie.

Już samo istnienie tylu środowisk polskich świadczy, że jednak tam polacy czują potrzebę zrzeszenia się i wytworzenia osobnych kółek, a że niezawsze można w nich bawić się i działać zgodnie z tradycyą, to może — nietylko ich wina! Utrzymanie T-wa Dobr., biblioteki, Domu polskiego, szkoły, Lutni i t. d. kosztuje dużo przy dzisiejszej szalonej drożyznie, gdyby więc wszyscy zamożniejsi rodacy wyjeżdżali do kraju, któżby podtrzymywał te instytucye? Bo wszak liczyć trudno na samych tylko pracowników i klasę robotniczą, zmuszonych liczyć się z każdym groszem. Wówczas zanikłyby nawet i te— nie tak idealne, jakby chciała Sz. korespondentka — ogniska polskie, które bez kwestyi w znacznej mierze przyczyniają się do utrzymania polskości na obczyźnie. O ileż w smutniejszych warunkach znajdują się polacy pskowscy! Oprócz bardzo słabo funkcyonującego T-wa Dobr. przy kościele pskowskim, niema tu zgoła innych instytucyi, któreby zaspakajały potrzeby duchowe tutejszych mieszkańców polskich; polacy tutaj albo wcale nie mówią po polsku, albo w okropny sposób kaleczą swój język,— wychodzenie zaś za rosyan lub żenienie się z rosyankami, to zjawisko nader powszednie. Nie pochodzi to jednak, podług mnie, z powodu przebywania w Rosyi, a wina to jedynie rodziców, którzy nie umieli, czy też nie chcieli nauczyć dzieci swoje myśleć i czuć po polsku! Tę naukę matki od kolebki powinny wszczepiać dzieciom swoim i na obczyźnie i w... kraju. Godnym zanotowania jest fakt, iż koroniarze, którzy przyjeżdżają tu za chlebem, już *po paru* latach bytności żenią się z rosyankami. Jakże słabym musi być fundament ich uczuć narodowych, jeśli tak prędko i łatwo usuwają się jego cegiełki.

Nie zapominać własnej mowy, to też cecha bardzo dodatnia i wcale niepoślednia, jak to zrozumieć można ze słów Sz. Korespondentki. Będąc zmuszona mieszkać na obczyźnie, dokładam wszelkich sił, by zachować czystość języka i nie pozwolić dzieciom moim mówić źle po polsku. Bo i cóż wart polak źle władający własną mową — to pierwszy krok do wynarodowienia się! Nie rozporządzam dużymi funduszami, ale zawsze kilka razy do roku, w miarę możności, wysyłam dziatki moje do Warszawy, zakupy większe robię w Warszawie, kupuję u kupców polskich, i córki moje kształcić będę w Królestwie, słowem, czuję, iż przebywanie na obczyźnie ani trochę nie osłabiło we mnie ducha narodowego i mam przeświadczenie, iż podobnie do mnie czujących jednostek znajdzie się tutaj, w każdym razie, sporo—oby one tylko zechciały zająć się szczerze dziećmi swemi i wpoiły w nie głęboko najświętsze uczucie dla nas: „miłość ojczyzny!“

Pozostaję z szacunkiem dla Sz. Redakcyi i z całem dla Niej uznaniem.

Z Kraśnickich *Rozalia Rodziewiczowa.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Z. w cichym domku... Zupełnie słuszne Pani robi uwagi swej siostrze. Tylko we własnym domu można bywać „codzień“. Zresztą — nigdzie. Może jeszcze w kościele, jeśli kto ma czas i wolę. Piękny aforyzm wschodni tłómaczy Remigiusz Kwiatkowski na ten temat:

Nie chodź często w odwiedziny,
nie będą ci radzi,
choćby nawet do rodziny,
nie chodź często w odwiedziny...
Jeśli wolne masz godziny,
przespać się nie wadzi—
nie chodź często w odwiedziny,
nie będą ci radzi.

Istotnie, lepiej, jeżeli nie przeczytać coś, to bodaj *przespać* się, aniżeli codzień iść do kogoś w odwiedziny.

Widzi Pani z całego naszego zachowania się że ludzi szczerą życzliwością darzymy. A mimo to, na ten temat jesteśmy nieubłagani. Zresztą, jeśli ma się dom, to w nim taka nieprzebrana kopalnia zajęć, że nawet trudno wyobrazić sobie, jak można znaleźć czas na codzienne wizyty. Dziękujemy za zaufanie. *„Nasz Dom“, poradnik praktyczny, gospodarczo-społeczny dla kobiety polskiej,* da Pani wszystkie wskazania, o które Pani pyta. Cena u nas 1 rb. Pracownia p. Gałeckiej przyszle formy—Nowogrodzka 39. P. Kotowska, Żórawia 7, udzieli wszelkich informacyi w zakresie sprawunków.

P. Z. I. Nabywa podniszczone rzeczy sklep na Widok Nr. 3.

P. Z. W. Polecamy Pani pensyonat p. B. Kurnatowskiej, Wielka (przy Hożej) 32, m. 7. Pokoje niedrogie.

P. F. I. Zapewne już wszystko załatwione. Jeżeli nie, niech się łaskawa Pani nie zraża i pisze. Mogła notatka zaginąć. Naturalnie, że kalendarz „Nasz Rok" mogą nabywać prenumeratorki i te, które abonują przez księgarnię. Żadnych trudności robić nie będziemy. „Nasz Dom", porądnik praktyczny, gospodarczo-społeczny dla kobiety polskiej w handlu kosztuje 1.60. Dla Abonentek naszych tylko 1 rb. w oprawie. Ale tak jedno, jak drugie wydawnictwo jest na wyczerpaniu, radzimy więc Sz. Pani pospieszyć się z zamówieniem.

P. Lutosł... w Tarcz... Niech Pani się zwróci do p- Grabowskiej, Biała 8. m. 17. Wyprawy całe na każda cenę robi doskonale.

P. Zamościc... P. Z. Garbińska, Widok 20, wysyła roboty na zamówienie zaczęte. Obecnie wyjechała.

P. Irenie Niepok... Nie wiemy. Ale może Pani zechce zwrócić się do Red. *„Gazety porannej 2 grosze"*, ul. Zgoda.

Zuzali. Do p. Gineyko, Jerozolimska 21, z powołaniem się na nasze pismo. Zakład p. Bagnowskiego ze wszechmiar zasługuje na zaufanie. Jest zupełnie poważnie traktowana kwestya kosmetyczna. Doktór kuracyę włosów przepisuje. Nie robi się jej naoślep. Prosimy także powołać się na nasze pismo. Niech się Pani nie usprawiedliwia. Staranna powierzchowność jest obowiązująca dla każdej kobiety i wcale nie bierzemy za złe dbałości w tym kierunku.

P. Górnickiej. Monogramy za zaliczką wysyłamy.

P. M. B. z Rawy. Biuro organizacyjne Tow. Akc. „Włókno" mieści się na Chmielnej 29, m. 6. Akcyę można spłacać częściowo. Radzimy — o ile nas Pani pyta, do Tow. należeć. Obowiązkiem obywatelskim jest pomagać choćby najmniejszym groszem do rozwoju akcyi społecznej

Dla X. X. Historyę polską polecić możemy Grabiańskiego. Literaturę polską: Wład. Brücknera większą, lub mniejszą Floryana Łagowskiego. Wyśle wszelkie książki księgarnia Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Sienna. Katalogi na żądanie dołączą.

P. J. Hoł. List do Mławy wysłany.

P. M. Radzim... musimy sprawdzić.

Księżnie Helenie Czetwertyńskiej. Dokładny adres (w N. 16. Naszego Domu) brzmi: Mrs Bernard Mole Directrice, St Mary's, Nursery College, Belsire Lane, London N. Czy obecnie są polki, nie wiemy. Łatwo jednak można będzie to sprawdzić, posyłając zapytanie pod wyżej podanym adresem

Ciocia H. zechce łaskawie posłać kartę ze zwrotną odpowiedzią do magazynu p. Kamińskiej, Mazowiecka 20 z tem samem zapytaniem; poinformuje wprost. Prosimy o powołanie się na nasze pismo.

Stałej Prenumeratorce. Koniecznie, jadąc nad morze, trzeba wziąć suknie ciepłe Można białe pikowe, ale i białe flanelowe. Spódniczki, bluzki i żakiety—to całość kostyumu. Czapeczka nad brzeg najodpowiedniejsza. Nawet etola futrzana się przyda. Pled czy szal lub peleryna konieczne. Radzimy także coś nieprzemakalnego. Nad morzem deszcz i wiatr są na porządku dziennym. Gdyby łaskawa Pani była przysłała adres — odpowiedź byłaby prędzej. A dalej, ośmielimy się zapytać: po co farbować włosy? Myć, szczotkować, ładnie czesać, zgoda. Ale po co nad czołem nosić godło przesadnej próżności. A jeśli nasza uwaga nie poskutkuje—to w ogłoszeniach naszych znajdzie Pani odnośne firmy.

Bezradnej. Gimnastyka, masaż, to są środki doskonałe i jedynie skuteczne. Słusznie Pani dba o powierzchowność. Jest to taki sam obowiązek względem ciała, jak rozwijanie stron etycznych względem duszy. Ale czy nie za dużo panią troska to — że tam jakiś szczegół szwankuje. Byle głowa była do góry, a myśl na wyżynach, to i zmartwienie zmaleje. Życzymy.

P. Bystydz... z Opoczna. Dla dziecka radzimy zaabonować: „Przyjaciela dzieci i młodzieży", doskonale prowadzonego. Red. Zgoda 1. *Dla siebie:* „Dziecko", pismo dla matek i wychowawczyń. Red. Wspólna 59.

Co zas do książek pomocniczych... Niech Pani zajrzy do książki: *„Nasz Dom"*, poradnik praktyczny—gospodarczo - społeczny dla kobiety pol skiej. Obszerny wypis książek znajdzie w nim Pani. Kartę wysyłamy. Życzymy powodzenia w pracy wychowawczej. Niech się dziecina rozwija i zdrowo rośnie.

P. Z. R. i W. M. Polecić możemy niedrogie pensyonaty p. B. Kurnatowskiej, Wielka 32. m. 7., i p. St. Świderskiej Hoża 25.

Ziemiance. P. F. Iżycka, Nowogrodzka 39, ma pracownię haftów i robót kościelnych. Prosimy przy zamówieniu powołać się na nasze pismo.

P. Z. Mir. z Zalesz. Malinowskiego mydła są doskonałe i przeróżnej zawartości. Najlepiej niech się Pani poinformuje wprost u źródła, Nowy-Świat 35, z powołaniem się na nasze pismo.

Praktycznej. Nowy wyrób p. t. „Mydło naft", miękkie mydło nafciane, jest doskonałym do prania. Najlepiej niech Pani sprowadzi na próbę jedną paczkę, przy której będą objaśnienia. Mydła dostarczy każdy skład apteczny.

Wieśniaczce. Polecamy w Druskienikach pensyonat „Janina" z doskonałą kuchnią i wygodnie urządzonemi pokojami, z których widok na Niemen. Prowadzi go p. Helena Porazińska i Janina Sikorska. które dokładaja wszelkich starań dla zadowolenia gości.

Niepewnej. To jedno napewno powiedzieć można, że *na siebie* i tylko *na siebie* liczyć należy *zawsze i wszędzie*, a tem więcej w zajęciach praktycznych. Mędrca perskiego zdanie pięknie mówi:

Gdzie dwie w domu gospodynie,
tam brudne mieszkanie,
ściany zawsze w pajęczynie,
gdzie dwie w domu gospodynie.
Brud dopiero wtedy zginie,
gdy jedna zostanie —
gdzie dwie w domu gospodynie,
tam brudne mieszkanie.

P. S. G, Niestety; niemożliwe, bo p. Garbińska na urlopie.

P. Z. Wiśn... Chętnie przyjmuje wszelkie przeróbki p. Walerya Taflińska, Krucza 44, parter.

P. K. Leszcz. Uczenica kl. VI właśnie zgłosiła u nas ofertę na kondycyę letnią. Może Pani przyśle warunki. Chętnie podejmiemy się pośrednictwa.

P. Pop. wysłaliśmy list. Zawsze chętnie służymy radą, na jaką nas stać.

P. Ciech. Jak najlepszą. Odpowiedź wysłaliśmy przez kartę pocztową. Za zaufanie dziękujemy.



M-me Mercère

Cechowa Szkoła Kroju i Szycia egzystująca lat 25.

Kursy krawieczyzny i bielizny, z prawami. Świeżo sprowadzony System kroju sposobem modelowania „Moulage" wykładany w szerokim zakresie. Udoskonala w pasowaniu i upięciach. Na żądanie programy gratis. Przy szkole pensyonat.

Warszawa, Nowy-Świat № 42.

Każdej z pań radzimy przedewszystkiem udać się do Gabinetu kosmetycznego.

Wandy Zielińskiej

Masaż leczniczy, kosmetyczny, elektryczny, depilacya, parowanie manicure. **Żórawia 47, m. 11.** od 12—3 i od 4—7 p. p.

Świeżo otwarty Magazyn

Grand Tailleur pour Dames

Władysław Wojciechowski

poleca ostatnie nowości PARYSKIE.

Mazowiecka 1

telefon 292-10.

Z wysokiem poważaniem

Władysław Wojciechowski,

b. krojczy firmy „Bogusław Herse".

Uczenica, klasy VI. poszukuje kondycyi na lato. Łaskawe oferty: w redakcyi.

P. Łajz.. w Łodzi. Wysłaliśmy list. Radzimy pensyę zamiejską: Klarysew, Skolimów, lub Konstancin—Rudzka. Doskonałe mają tam dziewczynki warunki, które muszą wpływać dodatnio i na rozwój psychiczny.

P. Z. L. Wyszła broszura baron. de Montenach p. t. „Le problème de la Mode". Można ją nabyć w Ochronie Kobiet, Mazowiecka 11. Cena 40 kop.

P. Wandzie K. Niech Pani poświęci 1 rb. na książkę *„Nasz Dom"*. Znajdzie tam Pani w dziale pedagogicznym wypis wielu książek, poleconych przez pp. Szycównę i Chrząszczewską, które niezawodnie będą dla Pani stanowiły wskazówkę, co czytać. A niech Pani zaabonuje miesięcznik „Dziecko", przeznaczony dla matek, w którym najpoważniejsi wychowawcy notują swe uwagi. Adres Redakcyi: Wspólna 59. Prosimy powołać się na nasze pismo.

P. Iza Or. Odpisaliśmy pocztą. W. Haydparku w Londynie angielki w lecie jeżdżą na koniach w żakietach płóciennych. Dużo jeździ po męsku, co jest racyonalne, bo na damskiem siodle — to istotnie tylko—opieka Boska trzyma amazonkę.

P. Iza.... O naukę introligatorstwa będzie Pani mogła poinformować się u p. Zofii Dębickiej, która artystycznie uprawia to rzemiosło. W tej chwili jednak jest na urlopie. Wróci za parę miesięcy. Jeśli czas nagli — to każda szkoła rzemiosł ma kurs introligatorstwa i elementarnych wiadomości można w niej nabyć.

Młoda Mężatka znajdzie odpowiedź w rubryce „Wskazówek Praktycznych“.

P. L. Jod. list posłaliśmy p. Gałeckiej. Formy wyśle.

P. Wiktoryi Sid. Niestety, narazie życzenia Sz. Pani spełnić nie możemy, gdyż p. Garbińska, prowadząca dział robót, korzysta z urlopu. List zachowujemy. Gdyby po sześciu tygodniach—ponowiła Pani zamówienie, chętnie je spełnimy.

P. Z. Z. z Grodna. Szanowna Pani w tej kwestyi zwróci się listownie do Matki Przełożonej Sióstr Miłosierdzia. Instytut Św. Kazimierza w Warszawie—Tamka 35.

P. Rozalii Rodziewiczowej wysłaliśmy kartę.

P. L. M. „Partye“, to zawsze pojęcie, połączone z pewną jednostronnością. Ale niemniej właśnie owe „partye“ są dowodem żywotności myśli i dążeń ludzkich. Można wyobrazić sobie doskonałą harmonię zbiorową przy pracy dla wielkich celów, ale jeśli nie unormowała tych spraw dotąd nauka Chrystusa—hypotezy wszelkie są bardzo dalekie od urzeczywistnienia i uładzenia spraw świata w tym kierunku.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 23-go: Eliksir życia. — Praca ziemianek krakowskich. — Kłamstwo i prawda. — 3-ci Międzynarodowy Kongres Kół Ziemianek w Gandawie. — Nasza Hela. — Amerykanka jako matka (d. n.). — Z powrotem, (nowela). — Zjazd kobiet polskich w Krakowie. — Kuchnia współdzielcza w Pabjanicach. Dział mód i robót ręcznych.

Zdobnictwo skóry, (d. n.). — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy, (d. c.). — Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego. — Skrzynka do listów — Odpowiedzi od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.— Ogłoszenia.

Arkusz z krojami.

Z dziedziny kosmetyki.

M. I. Na siwiejące włosy ciemne lub czarne tylko *Orizalina* da się zastosować z pożytkiem, jest trwała, nie daje tęczowych odcieni, można nią doprowadzać aż do czarnego koloru. Na zmarszczki *Abarid i Masażystka pneumatyczna Heros*; obawa co do zmizernienia na twarzy jest płonną; przeciwnie, twarz ożywiona lepszego nabierze wyglądu. Spirytusem twarzy nie wycierać.

B. S. Najlepiej na siwiejące włosy, które nie były bardzo ciemne lub czarne, działa *Excelsior.*

Omega. Masaż, który Pani ktoś polecił, palcami, wręcz przeciwny osiąga skutek. Na pozbycie się zmarszczek trzeba skórę i muskuły twarzy odżywić, trzeba doprowadzić, a właściwie zmusić krew, aby dopływała do zamarłych miejsc na twarzy, wydobyć z porów i z pod skóry nagromądzone warstewki tłuszczowe, czego nie osiągniemy przez gniecenie i naciskanie. Do tego celu jedynie służy: *Masażystka pneumatyczna Heros*, która wysysa z pod skóry owe niegodziwe zawady i otwiera zamulone pory skóry. Naturalnie, przy tej kuracyi mydła do twarzy muszą być zarzucone, a szczególniej przetłuszczone, które, tworząc emulsyę, zatykają pory jeszcze bardziej. Do mycia twarzy należy używać *otrąbki abaridowe*, ale nie migdałowe.

Ludwika T. Te krostki i liszaje, które się. pokazały, znikną wkrótce; są to wiosenni goście Trzeba uważać, aby żołądek był w zupełnym porządku, i przez parę tygodni pić naczczo codzień ćwierć szklanki gorzkiej wody. *Abarid* używać dalej na noc. Jeżeli *Pâte des Prelats* rąk nie wybielił, to już trzeba będzie użyć *Preciosy.*

30-letniej. Żyłeczki podskórne tylko usunąć może Masażystka *Heros*; żadne kosmetyki nie pomogą. Przykładać można kompresiki z benzyny oczyszczonej na wacie. Piegi znikną przy użyciu *Preciosy.* Wewnętrznych środków na schudnięcie nie zażywać, niektóre części zbyt wydatne można usunąć masażem pneumatycznym systemu *Heros.* Wypisując masażystkę, trzeba wyraźnie zaznaczyć, do jakiego celu ma służyć. Z zewnętrznych środków na uszczuplenie danej części ciała bardzo skutecznie działa krem *Unique.*

Wdzięcznej. Jeżeli na świecący nos używa Pani kremu tłustego, świecenie tembardziej się wzmoże. Trzeba myć twarz i nos nie mydłem, lecz *Otrąbkami abaridowemi.* Kilka razy dziennie, o ile czas się znajdzie odpowiedni, zmywać nos balsamem poziomkowym *Beaume aux fraises*, nasączonym na watę. Pudrować pudrem *Abarid*, który świetnie się trzyma, dzięki swej subtelności. Skóra łuszczyć się przestanie przy używaniu *Abaridu* na noc. Abarid jest wyciskiem galaretowatym z cebul białej lilii, w kombinacyi z miodem; chroni od łuszczenia, zjędrnia muskuły twarzy i zapobiega marszczeniu się skóry.

W. w Sandomierzu. Ręce wybieli, wydelikatni *Pâte des Prelats*; jeśli były odziębione, trzeba użyć płynu i kremu *Gelurine.* Środek ten wyleczy dokładnie. Kruche paznogcie i narastającą wokół skórkę usunie *Onglophile Ponsarda.*

Wiśle Czarne punkciki na nosie i w okolicy powinien wymyć *Pureol*; jeśli jeszcze nie zginęły, niech Pani próbuje silniej wycierać, jeśli zaś i to nie pomoże, trzeba użyć *Masażystkę Pneumatyczną* systemu *Heros*, która wyssie te brzydkie kropki i zarazem usunie czerwoność nosa.

Do Wszystkich. Środki te mają na składzie firmy: *„Perfection“*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109 oraz Nowosenatorska 2; w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa 7. Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“.*

Telimena.



Sarg'a **KALODONT**
Niezbędny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
żądać wszędzie

KAŻDA GOSPODYNI, DBAJĄCA o HYGIENĘ, OSZCZĘDNOŚĆ i WYGODĘ
POWINNA GOTOWAĆ i PRASOWAĆ TYLKO NA GAZIE!
Tysiące kuchen i żelazek gazowych w użyciu!
SPRZEDAŻ w SKLEPACH: Erywańska 3, Marszałkowska 36 | Pl. Św. Aleksandra 8, Dzika 28 | Ś-to Jerska 22, Chłodna 39A | Targowa 30



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Representacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.